Rok IV. Lwów, dnia 15 grudnia 1898. Nr. 24.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Maleckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

Zgodnie z życzeniem przyjaciół naszego pisma z zaboru rosyjskiego numer obecny poświęcamy przeważnie sprawom Królestwa.

OD REDAKCYI.

Od Nowego Roku *Przegląd Wszechpolski*, pozostając pod dotychczasowem kierownictwem i służąc tym samym zasadom, zmieni znacznie swój charakter i szatę zewnętrzną.

Zamiast dwuarkuszowego dwutygodnika będziemy dawali czytelnikom naszym czteroarkuszowy zeszyt miesięczny.

Jednocześnie nastąpi zmiana w treści pisma, polegająca na tem, że dział bieżący i kronikarski będzie znacznie zmniejszony, a na pierwszy plan wysunięte zostaną gruntowniejsze i obszerniejsze opracowania poszczególnych spraw politycznych i społecznych, oraz rozwijanie i teoretyczne uzasadnianie programu.

Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron,	4 korony.
„ cesarstwie niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Włoszech, Szwajcaryi itd.	12 franków,	6 franków.
„ Anglii	10 szylingów	5 szylingów,
„ Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej	2 dol. 50 c.	1 dol. 25 c.
„ królestwie polskiem i cesarstwie rosyjskiem	8 rubli,	4 ruble.

Nr. pojedyńczy 80 gr. austr. (40 ct.)

Zeszyty *Przeglądu Wszechpolskiego* ukazywać się będą 15-go każdego miesiąca. Najbliższy tedy numer ukaże się 15 stycznia r. p.

POŁOŻENIE POLITYCZNE W KRÓLESTWIE.

Wewnętrzna sytuacya polityczna nareszcie całkiem się wyjaśniła. Dziś już, naogół biorąc, niema dwóch zdań co do zamiarów rządu i jego dróg w polityce polskiej. Zapowiedzi wielkich zmian w postępowaniu rządu względem nas, trąbione na wszystkie strony przez ugodowców, okazały się kłamstwem; złote nadzieje i sny różowe naiwnej części ogółu, co na lep tych zapowiedzi wziąć się dała, rozwiały się całkowicie. O wprowadzeniu samorządu już nikt nie mówi; kwestya wykładu języka polskiego w szkołach po rosyjsku nawet nie podlega dyskusyi w komisyi, ten wykład rewidującej; wywołana potrzebami ekonomicznemi kraju i chęcią odciągnięcia młodzieży od kształcenia się za granicą, politechnika istnieje, pochłonąwszy milion, wymuszony na społeczeństwie przez ugodowców przy pomocy środków policyjnych, ale, pomimo braku sił zawodowych rosyjskich, Polakom katedr w niej zajmować nie wolno i z ostatniej potrzeby powołuje się ich na zastępców nauczycieli; czytelnie ludowe okazały się środkiem do walki z nielegalną propagandą polską i do stopniowego zaprawiania ludu w czytaniu książek rosyjskich; kuratorya trzeźwości w zaczątku już poczynają się zaznaczać jako instytucya, obliczona na demoralizowanio ludu przy pomocy naszej inteligencyi; unitom pozostawiono dobrodziejstwo wyznawania schyzmy; tylko pomnik Mickiewicza, którego niepodobna było na Suworowa przerobić, został polskim, ale zato komitet, stawiając go, spotyka się na każdym kroku z szykanami.

Tak wyglądają dobrodziejstwa »nowej ery«.

Obecnie przybyły fakty ery najnowszej.

Rozpoczęto jawną walkę z kościołem, doprowadzając ją wprost do skandalu w sprawie seminaryum warszawskiego; do towarzystw polskich, które za Hurki nawet zostawiano w spokoju, poczęto wprowadzać najbrutalniejszy dozór policyjny: w ostatnich czasach już zebrania Towarzystwa Ogrodniczego i nawet Kasy Mianowskiego ujrzały umundurowanych wizytatorów, którzy przyszli słuchać, co się mówi; zaczęto narzucać język rosyjski nawet w sferach prywatnej czysto działalności, tak np. zażądano od budowniczych, kierujących budową domów prywatnych, ażeby prowadzili księgi oględzin budowy, ma się rozumieć, w języku rosyjskim; tam gdzie poprzednio już narzucono moskiewszczyznę zaczęto jej surowiej przestrzegać — dyrektor kolei państwowych nadwiślańskich w świeżym okólniku zagroził wydaleniem ze służby za każdy wypadek używania języka polskiego; zaczęto narzucać półurzędową i rosyjską opiekę instytucyom polskim — inicyatorom towarzystwa opieki nad najuboższemi dziećmi (będącego dopiero w projekcie) ze strony urzędowej zapropono-

wano księżnę Imeretyńską na przewodniczącą; zaostrzono cenzurę na książki i pisma i t. d., i t. d.

Do całego tego materyału faktycznego przybył komentarz w postaci ogłoszonego w r. b. drukiem memoryału księcia Imeretyńskiego, który zdarł maskę z chytrego lisa, poklepującego naszych »mężów stanu« po ramieniu, a jednocześnie obmyślającego środki w kierunku zdezorganizowaniu naszego społeczeństwa i przez to zabicia w nim siły opornej.

Wobec tego najsłabsze nawet głowy zrozumiały, że stanowisko rządu za nowego panowania nie zmieniło się, a raczej pod wielu względami zmieniło się, na gorsze. Zrozumiano, że owo okrzyczane otwarcie nam dróg do legalnej a dodatniej działalności społecznej jest tylko pozorne, rozglądająca się za pracą część ogółu na każdej z tych dróg ujrzała rogatkę, przez którą przejście okupić trzeba wpuszczeniem w swe szeregi Moskali, oddaniem kierownictwa w ich ręce, przyjęciem ducha policyjnego i mowy moskiewskiej. Wobec tego, we wszystkich sferach rozległo się hasło: baczność! i poczęto myśleć o łataniu murów obronnych, które politycy szwindlu i głupoty poczęli psuć, by rozszerzyć przejście dla trojańskiego konia. W mózgach ludzi uczciwych ustaliła się prawda, iż żyjemy w czasach, w których wobec Moskali więcej trzeba się mieć na baczności, niż za rządów Hurki. Szkoda, że uznanie tej prawdy tak wiele nas kosztowało...

BANKRUCTWO UGODOWCÓW.

Ugodowców już nie ma — tak głosi opinia. My zaś, zawsze dalecy od optymizmu, twierdzimy, że tylko się pochowali. Rzeczywistość zdarła z nich obywatelską togę, którą się wobec narodu okrywali, a z pod niej wyjrzał chałat kramarza, szukającego dla siebie niegodziwych zysków lub pstra błazeńska szata. Wbrew złudzeniom opinii, nie zrzekli się oni, naszem zdaniem, swych zamiarów, ale widząc, że ich polityka straciła obecnie kredyt u ogółu i pole działania, przyczaili się tylko i czekają, rychło nadejdzie sposobność, by mogli znów dać popis nikczemności, lub głupoty i wprowadzić nowy zamęt do słabych główną naiwnych nieuków politycznych, od których się roi nasz ogół wykształcony.

Dziś na pytanie, co myślą o sytuacyi, panowie ci odpowiadają, rozkładając ręce: rozczarowaliśmy się! Najśmielsza, bo daleko od kraju, nad Newą operująca awangarda rejterowała. Pan Piltz wywinął sprytnego kupieckiego koziołka, *Kraj* się jednym rzutem zamienił w pismo literacko-artystyczne, by, tracąc zwolenników programu, zachować prenumeratorów, opuścił przezornie teren spraw Królestwa, w których niedawno tak rył zuchwale, niszcząc grzędy i poprzestał na operacyach wierno poddańczego ryja pod płotem, na Litwie. W Warszawie, prócz poważnego *Słowa* i mniejszego znaczenia oraz mniejszego kalibru łotrzyków, pozostał w remanencie zapewniający stałą p. Straszewiczowi posadę *Kuryer Polski*, dlatego pewnie polskim zwany, że go utrzymuje konsorcyum, mogące śmiało nosić miano kompanii międzynarodowej. Bo cóż wspólnego, prócz chęci zdemoralizowania społeczeństwa i zrobienia na tem geszeftu, może mieć syndykat, złożony z trzech przedstawicieli osławionej odziny margrabiego, z paru arystokratów z rozmiękłymi mózgami, ze starego lekarza, maniaka lojalizmu, pozującego na męża stanu, ze zasymilowanego Izraelity bankiera, wcale niezasymilowanego szachraja giełdowego, pozującego na mecenasa literatury i filantropa, wreszcie z Moskala, bawiącego się czasem na wakacyach w Polaka*).

Program ugodowy, jedyny program »realny«, jak go starano się przedstawić, dziś nie istnieje. Nie istnieje więc i stronnictwo, jako takie. Pozostali tylko ludzie z aspiracyami, wiszącemi w powietrzu i, ze względu na przyzwoitość, utajonemi. Wartość polityczna tego programu i tego stronnictwa najlepiej się wyraża w dzisiejszej jego nicości. Dotychczasowi zwolennicy akcyi pojednawczej najlepszy sąd o jej wartości wydają, gdy ograniczają się do obrony ludzi, twierdząc, że działali w dobrych zamiarach, z uczciwych pobudek. Jest to przytaczanie okoliczności łagodzących, towarzyszących zbrodni, okoliczności, które tylko do części winowajców zastosowane być mogą.

Opinia u nas znana jest z pobłażania i dlatego niema poczucia odpowiedzialności za to, co się w polityce robi.

— Nie udało nam się — powiadają panowie ugodowcy — przyznajemy, iż zawiedliśmy się.

I mają przekonanie, że powiedziawszy to steoretypowe *„pardon“*, są w porządku wobec społeczeństwa. Ale należy tych panów zapytać: kto powetuje narodowi szkody, przez nich wyrządzone? Dla kraju obojętne są nawet pobudki, gdy się kto uczciwością ich może tłómaczyć — idzie o to, co się zrobiło, jakie są rezultaty działalności.

Składanie wieńców na grobie Aleksandra III, stawianie Mikołajowi II bram tryumfalnych agitowanie i wymuszanie składek na dar dla cara, ustna propaganda lojalizmu i tolerancyi dla działaczy moskiewskich, wprowadzenie jej do prasy, szerzenie fałszywych pojęć o charakterze i zamiarach rządu zaborczego, przesyłanie fałszywych wiadomości do prasy zakordonowej i zagranicznej — wszystko to nie przeszło bez śladu, ale pozostawiło osad cuchnący, który trzeba usunąć. Upodlenie w obec wroga podniosło jego zuchwalstwo; demoralizacya nawewnątrz zmniejszyła odporność w znacznej części społeczeństwa; szerzenie fałszywych wieści za kordonem poczęło już doprowadzać w Galicyi i Poznańskiem do moskalofilstwa; wreszcie za granicą przekonanie o pogodzeniu się Polaków z panowaniem moskiewskiem dostało się nietylko do prasy, ale do poważnych rozpraw politycznych i nawet encyklopedyi**). Ile trzeba będzie pracy, ile walki z rządem, kosztującej ofiar wielkich, ażeby to zło, wywołane przez lekkomyślność lub podłość, odrobić!....

Ugodowców zmusiły do odwrotu nietyle może wyraźne fakty bo opinia nasza na fakty umie być ślepa ile urzędowy wykład intencyi ks. Imeretyńskiego, rządu i samego cara, dany ogółowi przez ogłoszenie drukiem »Memoryału« generał-gubernatora wraz z towarzyszącymi mu dokumentami. Dokumenty te krążą w licznych egzemplarzach i dziś całemu ogółowi są znane.

*) Są między nimi tacy, jak pan Hipolit Wawelberg, którzy się na zewnątrz udziału w wydawnictwie *Kuryera* wypierają. Dlaczego taić się z własnemi zasługami? Przecie dotychczas nie było to w zwyczaju znakomitego działacza?... *Przyp. autora.*

**) Car i caryca odwiedzili Warszawę i byli przyjęci z wdzięcznymi objawami życzliwości ludu, świadczącej o pogodzeniu się z rządami rosyjskimi ze strony polskiej« — pisze np. jedna z angielskich encyklopedyi peryodycznych, której przecie nie można posądzić o tendencyjność w tym kierunku *(Hazell's Annual Jor 1898: A Cyclopaedic Record of Men and topics of the day).*

Dzięki im ślepa opinia przejrzała. Panom ugodowcom ta publikacya nie była potrzebna. Dziś wiadomo, że odpisy wspomnianych dokumentów krążyły w sferach ugodowych na długo przed ich ogłoszeniem, ale panowie lojaliści usiłowali zachować dokument w cieniu, nie dopuścić go do szerszych sfer ogółu, by utrudnić ostatniemu należytą ocenę położenia. Rzuca to właściwe światło na ich uczciwość w stosunku do społeczeństwa, które chcieli »uszczęśliwić«.

Dziś gdy cała nędza ich polityki stała się jawną, pobłażliwość dla autorów pojednawczej akcyi jest brakiem przezorności i głębokiego poczucia obywatelskiego. Odpowiedzialność za zło, wyrządzone społeczeństwu, musi zaciążyć na sprawcach, musi im się dać uczuć, jako kara opinii, tembardziej, gdy gotowi są oni każdej chwili nowych na narodzie dopuścić się operacyi. Ludzie ci powinni raz na zawsze mieć przecięty wpływ na ogół, winni być politycznie skończeni.

Ecrasez l'infame!

POMNIK MICKIEWICZA

Pomnik wielkiego poety już jest prawie gotów. Rusztowanie rozebrano i odsłonięto płócienny stożek, okrywający postać wieszcza. Pozostają drobne wykończenia w obrukowaniu gruntu.

Stoi tedy Mickiewicz, mając po prawej ręce króla Zygmunta III na Zamkowym placu, po lewej zaś »zdobywcę Warszawy« Paskiewicza. Dziwne towarzystwo. Tu król, którego zastępy szły do Moskwy i gospodarowały w stolicy carów, tam dowódca i satrapa moskiewski, co zgniótł powstanie i przez długi czas kraj nasz na prowincyą państwa carów przerabiał, a pośród nich największy poeta gnębionego i walczącego o wolność narodu, ten, »co patrzył na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło«, co do cara przemawiał:

»Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże.
»Gdy poselstwo paryzkie twoje stopy liże,
»Warszawa jedna mocy twojej dziś urąga...«

Ostatniemu stanąć między nimi pozwolił rząd zaborczy, nie mający zamiaru oddawać ani jednej piędzi tego, co zdobył, ale dążący wszelkiemi siłami do zniszczenia zwyciężonych; wznosi zaś pomnik pokolenie małych czasów i serc jeszcze mniejszych, czujące bladem odbiciem uczuć wieszcza, ale dalekie od wcielania jego ideałów w życie.

Dziwna i prawie niezrozumiała tragikomedya.

To, że społeczeństwo pomnik stawia, zdobi nim szare ulice Warszawy i szare dni swego żywota, jest jeszcze zrozumiałe. Patryotyzm nasz jest czemś w rodzaju religii t. zw. wyższych sfer towarzyskich. Ostatnie, żyjąc wbrew wszelkim zasadom chrześcijańskim, starają się zaznaczyć swe należenie do wojującego kościoła gorliwością w obrzędach, uczęszczaniem do spowiedzi, modleniem się regularnem z ładnie oprawnych książeczek itd. — my zaś, trzymając się zdala od walki za narodowe interesy dla miłego spokoju i prawidłowego biegu interesów osobisto-kieszeniowych, klnąc tych, co się zaborczemu rządowi narażają, zachowujemy patryotyczną przyzwoitość, wygłaszamy piękne frazesy, pielęgnujemy uczucia narodowe tak głęboko w sercu, żeby ich nawet własne dzieci nasze nie widziały i stawiamy — gdy pozwolą — pomniki.

Ale dlaczego rząd na pomnik pozwolił?...

Kto pamięta niedawną historyę powstania projektu pomnikowego i szybkiego urzeczywistnienia pomysłu, ten wie, iż uzyskanie pozwolenia jest dziełem ks. Imeretyńskiego, i że pozwolenia onego sam car osobiście udzielił. Generał-gubernator, prowadzący lisią politykę uspakajania tanim kosztem wzburzonych umysłów, uważał pomnik za drobnostkę w polskich nabytkach i rozumiał, że za tę drobnostkę można uzyskać rzecz większą, mianowicie, wspaniałe przyjęcie Mikołaja II w Warszawie. Przedstawiwszy odpowiednio rzecz carowi, uzyskał jego pozwolenie.

Gdy car z Warszawy wyjechał, syt objawów miłości wiernopoddańczej i gdy wykonawcy projektu, obawiający się zmiany pogody politycznej, wzięli się skwapliwie do dzieła, by pomnik w ciągu roku mieć gotowym, wspaniałomyślny geueral-gubernator zaczął się zastanawiać nad sprawą i budowa pomnika coraz bardziej zaczęła mu się niepodobać. Przedewszystkiem postanowił się dowiedzieć, kto to był naprawdę ten Mickiewicz i począł przeglądać pisma wielkiego poety. To go jeszcze gorzej dla pomnika usposobiło. Przedtem ani książe, ani tembardziej car Mickiewicza nie czytali i, dając pozwolenie na pomnik, rozumieli, że będzie on uczczeniem wyłącznie poetyckiego geniusza. Tymczasem okazało się, że był to nietylko wielki poeta, ale i wielki patryota i wróg ciemiężców. Od tego czasu o sprawie pomnika książe zaczął mówić kwaśno. Niepodobna już było wszakże zrobionej rzeczy odrobić — i pomnik stanął.

Oto mamy tłómaczenie, dlaczego na pomnik pozwolono i dlaczego potem względem dozwolonego pomnika rząd zajął stanowisko nieprzyjazne.

Wobec takiego stanu rzeczy szczególnego znaczenia nabiera sprawa odsłonięcia pomnika, które ma nastąpić według zatwierdzonego przez władze programu dnia 24 grudnia b. r. o godzinie 10 rano.

W interesie rządu leży, żeby ten obchód wypadł jak najskromniej, żeby poeta-buntownik nie wszedł na swe stanowisko na Krakowskiem Przedmieściu wprowadzony uroczyście, ale pocichu, przemycanym sposobem, tak, jak dostaje się część jego dzieł do kraju. Dlatego program uroczystości, przedstawiony przez komitet pomnikowy, postanowiono jak najbardziej okroić.

Zaczęło się rosyjskim zwyczajem od przewlekania z decyzyą. Projekt uroczystości, wniesiony przez komitet do księcia Imeretyńskiego, a przez tego odesłany do ministeryum spraw wewnętrznych, leżał u p. Goremykina spokojnie, a komitet napróżno dowiadywał się i prosił o decyzyę.

Nareszcie po odsłonięciu pomnika Murawiewa w Wilnie odpowiedź ministra przyszła i komitet osłupiał.

W projekcie były mowy ks. Michała Radziwiłła i Sienkiewicza, cztery tysięcy straży obywatelskiej dla utrzymania porządku i dwadzieścia tysięcy biletów na wejście wewnątrz kordonu, otaczającego plac pomnikowy, (nawiasem mówiąc, według opinii inżynierów, jest tam miejsce n 50 tysięcy osób). Goremykin odpowiedział, że na żadne mowy się nie zgadza, że uroczystość ma się ograniczyć do poświęcenia pomnika przez księdza, (trzeba zauważyć, że rytuał kościoła katolickiego nie zna poświęcania pomników), straż obywatelską nakazał zredukować do 1.000 osób, a biletów wypuścić tylko 10.000. Nadto zaznaczył, że nie uznaje straży obywatelskiej, a utrzymującym porządek z ramienia komitetu nadał miano *»rasporiaditieli»* (gospodarze).

Komunikując tę odpowiedź komitetowi, książe Imeretyński nadto zaproponował, ażeby mu przedsta-

wiono liczbę osób, które partye biletów rozbiorą i żeby każdą z tych osób zobowiązać do prowadzenia na potrzebę policyi listy tych, co wezmą pojedyńcze bilety, jednem słowem ofiarował komitetowi zaszczytną rolę wydziału śledczego kancelaryi ober-policmajstra.

Komitet na taki program obchodu zgodzić się nie mógł i raczej zrzekłby sie uroczystego odsłonięcia. Nie mając swej straży w ilości, zapewniającej nawet ochronę całości kraty, otaczającej pomnik, a dla siebie nadto żadnej roli, nie widział możności przyjęcia tego, co mu ze strony ministra i generał-gubernatora zaproponowano. Książe Imeretyński także zrozumiał, zdaje się iż rzecz sprowadzono do nonsensu. Zaczęła się wymiana korespondencyi między Zamkiem i Petersburgiem i ostatecznie program uroczystości ustalono.

Mowę Sienkiewicza stanowczo odrzucono, pozostawiając mowę Radziwiłła, znienawidzonego przez ogół błazna.

Projekt straży obywatelskiej całkiem usunięto i powierzono utrzymanie porządku policyi. Co do liczby biletów uznano, że 10.000 nie wystarcza i prawdopodobnie wydana będzie ilość, proponowana przez komitet. Uroczystość odbędzie się nie o godz. 12-ej, jak projektowano, ale o 10 przed południem.

Oberpolicmajster warszawski, Lichaczew sam wypracował plan działań policyi i uzyskał już nań aprobatę księcia. Kordon policyjny będzie zaprowadzony już o piątej rano i zamknie dostęp do pomnika w promieniu 1—2 kilometrów. Zamknięte będą np. ulice Królewska, Wierzbowa itd. Idzie jednem słowem o to, żeby nie posiadający biletów byli całkiem usunięci od udziału w uroczystości. Prawdopodobnie żadne odsłonięcie pomnika nie odbyło się dotychczas w podobny sposób.

Tak się przedstawia strona urzędowa sprawy (nb. o ile po 9 ym bm., tj. po dacie przesłania niniejszego artykułu, nie zajdą jakie zmiany). Istnieje atoli jeszcze inna strona — nieurzędowa.

Dowiedziano się w Zamku, iż na dzień 24 grudnia wybiera się do Warszawy sporo ludzi ze wszystkich stron kraju, że jest jakoby w tym kierunku nawet agitacya śród ludu wiejskiego. Wobec tego książe Imeretyński zawrzał oburzeniem i oburzenie to kilkakrotnie wobec rozmaitych osobistości ze strony polskiej wyraził.

Charakterystycznym faktem jest przyjęcie, jakiego doznał w Zamku jeden z adwokatów warszawskich, pragnący urządzić nabożeństwo w rocznicę śmierci poety, d, 26 listopada. Gdy zażądał pozwolenia władzy na to nabożeństwo, odpowiedziano mu z powołaniem się na którąś encyklopedyę, że Mickiewicz umarł nie 26, ale 28 listopada (jak wiadomo, data śmierci poety niedawno dopiero została ustalona). Gdy mu się udało przekonać władzę, że jest w błędzie, poszedł osobiście do kancelaryi generał-gubernatora, by pozwolenie przyspieszyć. Tam przyjęto go grzecznie i urzędnik, kazawszy mu poczekać, udał się do księcia z zapytaniem o decyzyę. Po pewnym czasie wrócił i, zmieniwszy ton, w bardzo ostrych słowach zakomunikował mu odpowiedź księcia, która była mniej więcej następująca:

— Mickiewicz umarł nie w Warszawie, ale w Konstantynopolu, nie ma on tu ani bliższej rodziny, ani krewnych, więc niema racyi zakupywać mszy za jego duszę. Radzi się panom nie igrać z tym Mickiewiczem, bo się doigracie!...

Dla osób, nieobeznanych z tutejszymi stosunkami, może to być niezrozumiałe, że nie wolno się modlić za duszę człowieka, któremu wolno pomnik stawiać. Najlepszy to dowód, iż pozwolenie na pomnik, które tylu ludziom zawróciło w głowie, było zwykłym szwindlem, urządzonym przez Imeretyńskiego dla przygotowania carowi pożądanego przyjęcia w Warszawie. Dziś, gdy uczucia mieszkańców kraju są władzy mniej więcej obojętne, bez ceremonii się oświadcza, iż poeta po dawnemu jest zwykłym buntownikiem.

Nas to wszakże do niczego nie obowiązuje. Zapłaciliśmy dosyć drogo za ten pomnik, bo czasowem ogłupieniem ogromnej części społeczeństwa i musimy to sobie względnie powetować choć przez uświetnienie uroczystości odsłonięcia jak największą liczbą obecnych. Pomnik jest dozwolony, odsłonięcie jego również, więc nikt nie wytłumaczy społeczeństwu, że przyjazd do Warszawy na tę uroczystość może być niedozwolony.

Jest tu sprzeczność interesów społeczeństwa i władzy. Nam zależy na tem, żeby obchód wypadł jak najuroczyściej, żeby jak najbardziej odpowiadał znaczeniu Mickiewicza dla narodu, rząd zaś chciałby, żeby dzień 24 grudnia przeszedł niespostrzeżenie, nadewszystko zaś nienawistnym mu jest udział chłopów w uroczystości, chciałby bowiem, żeby między ludem wiejskim a resztą społeczeństwa i jej ideałami ciągle istniał głęboki przedział.

Ale po naszej stoonie w tym wypadku jest legalność, bo i odsłonięcie pomnika jest dozwolone i prawa przenoszenia się ludzi z miejsca na miejsce, nawet w państwie rosyjskiem, nikt nie kwestyonuje. Nawet co do chłopów minęły przecie bezpowrotnie te czasy, kiedy do ziemi byli przytwierdzeni. Chcąc tedy liczniejszemu zgromadzeniu się ludzi na odsłonięcie pomnika przeszkodzić, władze musiałyby się uciec do środków nielegalnych, których tylko do pewnych granic można użyć. Wprawdzie już dziś wójtowie gminni otrzymali polecenie, żeby na dzień 24 grudnia nie dawali do Warszawy paszportów, co jest najwyraźniejszem bezprawiem — to wszakże wielu nie przeszkodzi przyjechać.

Mickiewicz dziś nie jest tak obcy ludowi, jakby sobie tego rząd życzył. Przy obecnym rozwoju czytelnictwa ludowego nie trudno już spotkać chłopa, zapoznanego z pismami wielkiego Adama. Chłopi dawali składki na pomnik i niewątpliwie w dniu odsłonięcia jego ujrzymy na Krakowskiem Przedmieściu między surdutami niejedną sukmanę.

A jeżeliby włościan, przybywających d. 24 grudnia do Warszawy, spotkały ze strony władz jakie przykrości, to one tylko pomogą nam do wyjaśnienia ludowi, czem rząd jest dla niego.

Lud dzisiejszy już tyle ma zdolności myślenia, że zrozumie, dlaczego chcą go usunąć od udziału w uroczystości, która dla »panów« została dozwolona, i będzie miał nowy dowód, że osławiona »opieka« rządu nad włościanami ma na celu utrzymanie ich na poziomie ciemnego stada, które poganiać można, gdzie się podoba.

CZYTELNIE BEZPŁATNE.

Jak wiadomo, ostatnimi czasy kancelarya generał-gubernatora zwróciła szczególniejszą uwagę na działalność czytelni bezpłatnych, istniejących przy Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności. Stało się to dzięki inicyatywie ks. Michała Radziwiłła, ówczesnego prezesa Towarzystwa, który, niezadowolony z kierunku

czytelni, a nie mając sam siły do nadania im innego, uznał za stosowne zwrócić na tę sprawę uwagę władzy. Z polecenia tedy ks. Imeretyńskiego utworzona została pod przewodnictwem hr. Pahlena urzędowa komisya dla zrewidowania katalogów czytelni. Komisya ta obecnie ukończyła swą pracę i poleciła usunąć 177 książek, zakwestyonowała 70 ze względu na treść, 167 ze względu na miejsce wydania. Książki, wskazane przez komisyę, już zostały usunięte. Lista tych książek jest tak interesująca, iż pozwalamy ją sobie, co do dwóch pierwszych, kategoryi podać do publicznej wiadomości.

a) Rozkazano usunąć:

1. Dr. Antoni J. Gawędy z przeszłości.
2. " Nowe opowiadania historyczne.
3. D'Assier. Ludzkość pośmiertna.
4. Balzac Honor. Kobieta 30 letnia (dzieła t. I).
5. " Komedya ludzka.
6. Bert Paweł. Pierwsze wiadomości z geometryi doświadczalnej.
7. Bert Paweł. Pierwsze rysy zoologii.
8. " Pierwszy rok kształcenia naukowego.
9. " Początkowe nauki przyrody.
10. Beyle de Stendhal. Czerwone i czarne.
11. " Klasztor kartuzów.
12. Bielowski. Wstęp krytyczny do dziejów Polski.
13. Björnstjerne Björnson. Jednożeństwo i wielożeństwo.
14. Blok. Praktyczny wykład nauki gospodarstwa społecznego.
15. Bois Melly (du). Opowiadania wypalacza wapna.
16. Bolesław B. Rys polityki Napoleona III.
17. Le Bon Gustaw. Historya rozwoju narodów.
18. " Psychologia rozwoju narodów.
19. Boutmy. Rozwój ustroju stosunków politycznych Anglii.
20. Brodziński Kazimierz. Pisma.
21. B. S. Elementarne zasady ekonomii politycznej.
22. Buckle H. F. Historya cywilizacyi w Anglii.
23. " Wpływ kobiet na postęp wiedzy.
24. Brug Karol. Młody Dobosz.
25. Bykowski P. J. Maleparta.
26. Cohn F. dr. Światło i życie.
27. Chmielowski Piotr. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi.
28. Czartoryska Jadwiga Pielgrzym w Dobromilu.
29. Czarnowski Al. Wychowanie publiczne na podstawie ekonomii politycznej.
30. Dumas Al. (ojciec). La San Felice.
31 Dzierzkowski. Powieści.
32. " Salon i ulica.
33. " Kuglarze.
34. Ellis W. Zarysy ekonomii społecznej.
35. Elsner A. Torquemada.
36. Fawcett. Ekonomia polityczna.
37. Feldmanowski. Pieśni Ilirskie.
38. Feliński Alojzy. Barbara Radziwiłłówna.
39 Franklin Benjam. Droga do majątku.
40. Gide. Zasady ekonomii społecznej.
41. Geldenweiser A. L. Rządy i reformy społeczne w Anglii.
42. Górski Konstanty. Historya piechoty polskiej.
43. Hamerling. Ahaswerus w Rzymie.
44. Heine H. Atta Troll.
45. " Jehuda ben Halevy.
46. " Księga pieśni.
47. " Nowa wiosna.
48. " Obrazy z podróży t. III.
49. " Podróż do Harcu i Włoch.
50. " Pamiętniki.
51. " Poezye t. I, II, III.
52. " Melodye hebrajskie.
53. " Proza.
54. " Sen nocy letniej.
55. " Wybór pism.
56. Heryng Zygmunt. Gawędy ekonomiczne.
57. Hoffmanowa Klem. z Tańskich. Karolina.
58. " Pismo święte.
59. Hugo W. Historya zbrodni.
60. " Rok 93ci.
61. " Nędznicy.
62. Huxley. Fizyografia.
63. " Zasady fizyologii.
64. " Wstęp do nauk przyrodniczych.
65. Ibsen Henryk. Mistrz Solness.
" Wróg ludu.
66. Jeż Teod. T. Po ciemku.
67. Iwaniukow J. Ekonomia polityczna.
68. Jokay M. Moje, twoje i jego.
69. Jordan W. Pisma.
70. Kantecki Kl. Artur Grotger.
71. Klonowicz. Roksolania.
72 Kochowski Wesp. Dzieje Polski pod panowaniem Michała.
73. Kraszewski J. I. Gawędy o literaturze i sztuce.
74. " Panie Kochanku.
75. Krechowiecki Adam. Zmarnowani.
76. Krusiński. Szkice socyologiczno-ekonomiczne.
77. Lam Jan. Wielki świat Capowic.
78. Lange Fr. Kwestya ekonomiczna w dziedzinie społecznej.
79. Leroy Beaulieu. Praca kobiet w XIX w.
80. " Państwo nowożytne i jego funkcye.
81. Lenartowicz Teofil. Święta Zofia.
82. Leves G. Historya filozofii od Talesa do Comte'a.
83. Laveleye Emil Zasady ekonomii politycznej.
84. Lubbock John. Początki cywilizacyi.
85. Mecherzyński. Wypisy polskie.
86. " Historya literatury polskiej.
87. Meyer M. W. Główne kierunki najnowszej ekonomii politycznej.
88. Moraczewski. Dzieje rzeczypospolitej Polskiej w XV. w.
89. Mill Stuart. O wolności.
90. " Autobiografia.
91. " O poddaństwie kobiet.
92. Mierzejewski. Pogadanki o ekonomii społecznej.
93. Müller Eug. Jak powstały pierwsze istoty organiczne.
94. Neuman W. O. Kalista.
95. Niemcewicz. Dwaj Sieciechowie.
96. " Powrót posła.
97. Nussbaum Hil. Historya żydów t. I, V.
98. " Szkice historyczne z życia żydów.
99. " Jakób Izrael
100. Nusbaum Józef. Dziedziczność.
101. " Przyczyny powstawania różnych płci u człowieka i zwierząt.
102. Ołtuszewski D. Rozwój mowy u dziecka.
103. " Szkice fizyologii mowy.
104. Orzeszkowa El. Kilka słów o kobietach.
105. " O kobiecie.
106. Paulhan F. Fizyologia ducha.
107. Piasecki. Ekonomia polityczna.
108. Piliński. Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście.
109. Piotrowski Stan. Syndykaty przemysłowe.
110. Piotrowski Korw. Gambetta.
111. Pol. W. Powódź
112. " Poezye. Z podróży po burzy.
113. Przyborowski W. Bitwa pod Raszynem.
114. Quetelet A. Układ społeczny i jego prawa.
115. Queyrat Fryder. Wyobraźnia u dzieci i jej odmiany.
116. Rapacki W. Do światła.
117. Reclus Elizeusz. Ziemia w krajobrazach.
118. " Zjawiska ziemskie (lądy stałe).
119. " Zjawiska ziemskie (morza i mteeory).
120. Rios. Dygnitarze.
121. Romanes. Rozwój umysłowy zwierząt.
122. " Umysłowy rozwój człowieka.
123. Rosny J. H. Vamireh.
124. Romanowski M. Łużeccy.
125. Sarnecki Zygm. Różni ludzie.
126. Schippel M. Nędza dzisiejsza i przeludnienie.
127. Schoenlank. Kartele i syndykaty.
128. Secretan. O prawach kobiet.
129. Seignobos. Historya cywilizacyi.
130. Sewer. Mama sobie życzy.
131. " Polka i Amerykanka.
132. " Szkice z Anglii.
133. Shelley. Rodzina Cencich.
134. Siemieński L. Portrety literackie.
135. Simon Max. Świat snów.
136. Słowacki Juliusz. Grób Agamemnona. Lambro.
137. Spencer Herbert. Instytucye kościelne.
138. " Instytucye obrzędowe.
139. " Instytucye polityczne.
140. " Wstęp do socyologii.
141. " Zasady socyologii.
142. Stanton Teodor. Kwestya kobieca w Europie.
143. Stęczyński. Studyum historyczne nad rewolucyą francuską.

144. Stinde. Mituś i Matuś.
145. Stuart Mill John. O wolności.
146. „ O zasadzie użyteczności.
147. „ Poddaństwo kobiet.
148. „ Utylitaryzm (o zasadzie użyteczności).
149. Sully James. Umysłowość ludzka.
150. Świetla K. Obrazki z gór.
151. Świętochowski A. Pisma I, III.
152. Szajnocha K. Szkice historyczne.
153. „ Bolesław Chrobry i odrodzenie Polski.
154. „ Jerzy Lubomirski.
155. Taine H. Ad. Francya przed rewolucyą.
156. Tatomir Lucyan. Obrazki geograficzne.
157. Ujejski. Poezye.
158. Urbański Aureli. Z za kulis i ze świata.
159. Wertheibergh. Pieniądze i praca.
160. Wielogłowski. Komornica.
161. Welter. Historya powszechna.
162 „ Kwiatki polne.
163. Wybranowski. Nowa Biblioteka rodzinna.
164. „ Dawne dzieje.
165. Wzdulski. Szkice ekonomiczne,
166. Vacherot. Wiedza i sumienie.
167. Virey J. S. Historya rodu ludzkiego.
168. Zaccone Piotr. Tajemnice komuny.
169. Zacharyasiewicz J. Marcyan Korydysz.
170. „ Sąsiedzi.
171. „ Teorya p. Filipa
172. Zakrzewski Ad. Prawo Maltusa (z dodatku do „Przeglądu Tygodniowego").
173. Z. S. Wspomnienia Wschodu.
174. Łukawski Witold. O przemyśle ze stanowiska ekonomii politycznej.
175. Łukawski W. Napoleon III i Garibaldi.
176. „ Dodatek do „Przegl. Tygodniowego".
177. Laveleye Emil. Własność pierwotna.

b) Zakwestyonowano ze względu na treść:

1. Andrzejewski. Ramoty Starego Detiuka.
2. Antonowicz Ks. Czytelnia świąteczna.
3. Podług Augustyna św. O prawdziwości religii katolickiej.
4. Asnyk (El. ly) Poezye.
5. „ Żyd.
6. Barański. Z okien wagonu.
7. Boczkowski. O Wieliczce.
8. Budzyński Wł. Szwajcarya.
9. Calderon. Książe niezłomny.
10. Podług Derome T Wykład historyi i morał świąt i obrzędów kościoła katolickiego.
11. Hoff Bogumił. Lud cieszyński.
12 Jankowski Czesł. Capriccio.
13. Jaraczewska. Zofia i Emilia.
14. Kantecki Kl. Życie Savonaroli.
15. Koźmian Kajetan. Ziemiaństwo polskie.
16. Krasiński Zygm. Władysław Herman i jego dwór.
17. Kraszewski J. I. Historya o Janie Dubeltowym.
18. „ Wspomnienie o Krasińskim.
19. Lachowicz St. Pamiętniki Paska.
20. Lenartowicz T. Lirenka.
21. Lubowski Edw. Przez wdzięczność.
22. „ Nietoperze.
23. „ Rzemieślnik (komedya).
24. Łoziński W. Historya siwego włosa.
25. „ Czarne godziny.
26. „ Nowe opowiadania Imć pana Narwoja.
27. „ Opowiadania Imć pana Narwoja.
28. „ Hazardy.
29. „ Petyhorzec.
30. Miączyński. Kraków dawny a teraźniejszy.
31. Michałowski. Księga pamiętnicza.
32. Mikulski. Opis Krakowa.
33. Narzymski. Pan prezydent m. Krakowa w kłopotach.
34. Or-Ot. (zebrał). Typy ze Starego miasta.
35. Ordon. Poezye.
36. Potworska Hel. Zemsta królowej.
37. Podwysocki Ksź. Córa Chrobrego.
38. Pol W. Pan starosta Kiślacki.
39. Przybylski Z. Pierwszy bal.
40. „ Propinacya.
41. „ Przegrany Zakład.
42. „ Pst.
43. Raczyński Edw. Dziennik konfederacyi Tarnogrodzkiej.
44. Rapacki Win. Trefniś.
45. Rycharski. Literatura polska.
46. Saint-René Serbia w XIX w.
47. Siebecker. Arcyksiężna de Simbach.
48. Skarbek. Szansopansjada.
49. Sowiński L. Poezye
50. Strażyńska H. Królewska wnuka.
51. „ Sieciech i Królewicze.
52. Szpicer Salom. Mojżesz Salomon.
53. Szumski T. Bratowa.
54 Tarnowski. Balladyna i Lilia Weneda.
55. Tatomir Luc. Krótki rys geografii.
56. „ Przegląd najnowszych odkryć geograficznych
57. Tchórznicki J. dr. Dla zdrowia ludu.
58. „ Mieszkania dla robotników.
59. Teresa Jadwiga. Dobre dziewczynki.
60. Walter T. B Dzieje historyczne.
61. Zacharyasiewicz. Wiktorya Regina.
62. Zagórski Wł. Wilcze plemię.
63. Zieliński G. Stepy.
64 Zieliński Wł. K. Na południu.
65. Zylberstein. Na krańcach.
66 Żegota Paulin. Z pamiętników wyprawy Chocimskiej.
67. — Biblioteka geograficzna dla młodzieży.
68. — Biblioteka kieszonkowa klasyków polskich.
69. — Na czasie.
70. — Przegląd wystawy wiedeńskiej w roku 1873.

Spis ten jest bardzo pouczający. Jak widzimy, usunięto najniewinniejsze nawet rzeczy z zakresu dziejów Polski, uznano za szkodliwe wiadomości z różnych gałęzi nauk przyrodniczych, ba! nawet »Pierwsze wiadomości z geometryi doświadczalnej«, Berta poszły na indeks. Zakwestyonowano między innemi rzeczy, pogłębiające wiarę u katolików, jak książki ks. Antoniewicza i Derome'a.

Nie na tem koniec. Obecnie każdy nowy zakup książek dla czytelni, chociażby z liczby pozostawionych przez komisyę w katalogach, będzie mógł się odbywać tylko za pozwoleniem władzy.

W takim stanie rzeczy władza otrzymała możność zatamowania rozwoju czytelni, któż jej bowiem przeszkodzi latami całemi przetrzymywać spisy książek, przeznaczonych do zakupu przez zarząd Towarzystwa.

Tak wygląda nowy akt opieki księcia Imeretyńskiego nad rozwojem kultury polskiej.

Stała się rzecz nader smutna, stała się dzięki inicyatywie samych Polaków, mianowicie księcia Michała Radziwiłła i redaktora *Roli*, Jana Jeleńskiego, który podniósł nagankę na czytelnie w swem piśmie. Panowie ci wystąpili w imię religii, którą uznali za zagrożoną doborem książek, i otrzymali w rezultacie usunięcie książek narodowo-historycznych. Hańby tego postępku, bez względu na jego pobudki, nic z nich nie zmyje. Możemy między sobą spierać się o kierunki i zasady, możemy o nie walczyć zapamiętale, ale przy zamkniętych drzwiach i zasłoniętych oknach. Kto zaś, obrażony lub oburzony na innych, otwiera okno i woła: »policya!« — ten jest donosicielem i zdrajcą.

CO NA PRZYSZŁOŚĆ?...

Zatoczyliśmy tedy ogromne koło, by powrócić na dawne miejsce i uznać, że stanowisko nasze względem rządu pozostaje to samo, co było za czasów hurkowskich. To może o sobie powiedzieć ogromna część inteligencyi naszej, tej inteligencyi, która innym warstwom winna drogi pracy narodowej wskazywać.

Ktoś obcy, patrzący z boku, powiedziałby, iż społeczeństwo nasze musi być bardzo zasobne i cieszyć się sił nadmiarem, skoro sobie na taki zbytek pozwala.

Gdy inne narody idą prosto do wytkniętych celów i pracują z niesłychanym pospiechem, by się nie dać współzawodnikom wyprzedzić, u nas pozwalają sobie na kołowanie, którego skutkiem jest powrót na stare stanowisko, osłabione nadto przez demoralizacyę. To droga pijanego, który, nieświadom celu i nie będący panem kroków swoich, błądzi po manowcach. Tak się odbywa trwonienie sił narodu, który ich nigdy nie będzie miał za wiele.

Uprawiają to marnotrawstwo nietylko podli, nietylko ci, co dla osobistego lub kastowego interesu gotowi są najcenniejsze dobra narodu sprzedać, ale nawet często ludzi najlepszych chęci. Tym, jak powiedział przed półwiekiem poeta, »sęp wyżera nie serca, lecz mózgi«.

Czyż wobec tylu bolesnych i haniebnych doświadczeń nie czas zrozumieć, iż, nie chcąc zmarnieć, jako naród, musimy się zabrać, do poważnej, wytrwałej i konsekwentnej narodowej pracy.

Zrozumieliśmy dziś i zgadzamy się niemal wszyscy na to, że od rządu niczego spodziewać się nie możemy. Ale czyż tego dosyć? czyż dosyć, iż uznajemy wszyscy nędzną akcyę ugodową za niemożliwą.

Trucizna ugodowa nie jest jedyną, jaka odbiera nam siły i zmniejsza zdolność do skutecznej o swe prawa walki. Dziś, gdy ugodowcy się pochowali, ich miejsce zajmują inni, niemniej szkodliwi. Ci powtarzają starą piosnkę, którą z przedugodowych czasów dobrze znamy:

— Rządowi nie ufajmy, pilnujmy się, ale pamiętajmy, żeśmy słabi, że może on wszystko zrobić z nami, co zechce. Reakcya się i tak sroży, więc nie dawajmy rządowi pretekstów do nowych gwałtów..

I ten program »myszy pod miotłą« trafia nietyle do rozumu, bo rozum mówi, iż żadna miotła nas z naszej ziemi nie wymiecie, ile do serc małych, tchórzliwych, i... do kieszeni. Polityka narodowa bez ofiar, nawet bez rzucania miedziaków na najżywotniejsze potrzeby publiczne — oto hasło tych głęboko czujących obywateli!

Tej polityce tak samo, jak ugodowej, trzeba bezwzględną wypowiedzieć walkę. Bierność bowiem, bezczynność polityczna cięższej bodaj może się zemścić na nas, niż czyny błędne. Czyn dobry daje dobre skutki, czyn zły wywołuje dobrą reakcyę, jeżeli naród jest coś wart, a bezczynność sprowadza gnicie i śmierć.

Nam trzeba czynu, trzeba śmiało iść naprzód, bez bez względu na przeszkody. Nie mamy potrzeby błąkać się, szukając wiatru w polu, bo droga do czynu jest prosta i wyraźna, pole do pracy ogromne.

Gdybyśmy nie zamykali dobrowolnie oczu, ujrzelibyśmy to pole pracy, na którem garstka zaledwie drobna pracuje, zbierając plon nadspodziewanie obfity.

Z głęboką świadomością tego, iż myśli politycznej polskiej nie da się zszyć ze starych łachmanów, że armia, co ma wywalczyć przyszłość narodowi, nie może się składać z niedobitków walk i klęsk dawnych, z wiarą w młodą siłę ludu, łaknącego światła i lepszego szerszego życia, zrozumiała u nas garść ludzi, że praca śród ludu, z nim i dla niego, jest jedyną polityką prawdziwie narodową. Wymaga ona wysiłków wielkich i ofiar, kryć się musi przed światłem dziennem i walczyć z zaciekłem prześladowaniem rządu, który pracę nad ludem za największe przestępstwo poczytuje — ale w historyi niema przykładu osiągnięcia wielkich celów bez ofiar i wysiłków wielkich. Ci jedynie, co do tej pracy przystąpili, nie stanęli dziś na rozdrożu, nie są zmuszeni cofać się ze swej drogi.

Jakkolwiek długa jest ta droga, każdy dzień niemal uczy, iż nową jej część się przebyło, że o piędź bliżsi jesteśmy celu. Każde zdrowe ziarno, rzucone na niwę ludową, wschodzi, a plon przewyższa najśmielsze oczekiwania. W ludzie naszym jest niesłychany zapas siły uśpionej, która stopniowo budzi się do życia. Kto wśród ludu pracuje, ten siłę ową widzi i ten zawsze twierdzić będzie, iż zbrodnią jest głosić, żeśmy bezsilni.

Na stopniowem uruchomieniu tej siły oparto program działania, program demokratyczno-narodowy, jasny i szczery, nie szukający oparcia w fikcyach, ale w życiu realnem, w faktach społecznych. Wartość tego programu rzeczywistość coraz bardziej potwierdza.

Nie rozumiejąca dzisiejszej chwili dziejowej, politycznie nierozumna część inteligentnego ogółu polskiego zapatrzyła się w niezdarną akcyę ugodową i chętnie we wszystkiem, we wszelkich poczynaniach rządu widziała jej skutki. Ale dla nas było jasnem, że pobudki polityki rządowej leżą gdzieindziej. I oto autentyczny dokument, wyznanie wiary warszawskiego wielkorządcy pouczyło wszystkich, iż tam, gdzie szukano skutków polityki pojednawczej ugodowców, była jedynie nieustająca chęć stłumienia groźnej dla rządu agitacyi narodowej i społecznej śród mas ludowych. Okazało się, że nie ugodowcy robią politykę chwili, ale demokracya polska, ale pierwsze zastępy uświadomionego ludu.

Gdy kosztowna, prowadzona przez ludzi zasobnych w środki i korzystająca z jawności polityka ugodowa dała za skutek tylko zawód, stratę czasu i sił nawet lekceważenie ze strony rządu (patrz »Memoryał« ks. Imeretyńskiego), wreszcie, co najważniejsza, zgubną demoralizacyę, — rozporządzająca skromnymi środkami, walcząca z prześladowaniem rządu i z obojętnością wykształconego a zamożnego ogółu, praca nielegalna śród ludu cieszy się olbrzymim plonem i coraz wyraźniejszą staje się w celach i sposobach działania.

Ci, co tak chętnie czytają głośny dziś »Memoryał« Imeretyńskiego i co nie umieją z niego wyciągnąć należytej nauki, niech go z naszym programem zestawią a przekonają się, że jest on najlepszym tego programu komentarzem i najbardziej przekonywającem jego uzasadnieniem.

Ruch, rozwijający się śród mas ludowych, czyni z czasów obecnych wielką dla nas chwilę dziejową. Wiedzmy, iż od tego, w jaki sposób i w jakiej mierze z tej chwili skorzystamy, zależy nasza przyszłość narodowa.

Z WARSZAWSKIEGO PORZĄDKU DZIENNEGO.

Warszawa 9 grudnia.

Żyjemy obecnie przygotowaniami do odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Komitet wykańcza resztki robót przy pomniku i czeka rychło zakończy swą rolę uroczystością odsłonięcia, według mocno obciętego przez władzę programu. Oberpolicmajster Lichaczow, były sportsmen *i bon vivant*, przygotowuje się do utrzymania porządku w dniu 24 grudnia, co mu nie przeszkodziło wydać ustnego polecenia komisarzom cyrkułowym, ażeby urzędnicy cyrkułowi nie śmieli od dziś rozma-

wiać z publicznością po polsku (nb. nawet za Hurki mowy o tem nie było). Wreszcie książę Imeretyński powtarza, iż jest całkiem *embêté* sprawą pomnika, i, pragnąc odstraszyć ogół od udziału w tej dozwolonej uroczystości, robi groźną minę, oświadcza przy każdej okazyi, że kazał wojsko na wilię skonsygnować. Tak jakby to nie było obowiązkiem każdego rządcy kraju mieć wojsko w pogotowiu, gdy się większy tłum na ulicach gromadzi! Tylko nie jest chyba ani obowiązkiem służbowym, ani wymaganiem zdrowego rozsądku mówienie o dozwolonej uroczystości, jak o rewolucyi.

Zdaje się, że dzień ten sprowadzi sporo ludzi nietylko z Warszawy, ale ze wszystkich stron kraju. Napędza to trochę strachu rozmaitym ludziom poczciwym, którym drżące łydki w polityce mózg zastępują. Biegają oni, przerażeni każdem nowem słowem księcia, usiłują wytworzyć jakąś niezdrową atmosferę i gotowi są niemal rzucić program siedzenia w domu, jak w pamiętnym dniu manifestacyi 3-go maja 1891 r. Doprawdy, najniebezpieczniejszym bodaj rodzajem ludzi są tchórze. Oni to powodują katastrofy w kościołach i teatrach przy najmniejszym swędzie lub nieostrożnie rzuconym okrzyku, oni wnoszą zgiełk i zamieszanie tam, gdzie najwięcej spokoju i zimnej krwi potrzeba, oni, bojąc się nacisku, uprzedzają często wrogów w gwałceniu praw narodu. Kiedyż ten przenerwowany gatunek u nas wyginie!...

Po za tem cicho. Rozpamiętywają poczciwi ludziska, co na ks. Imeretyńskiego liczyli, jak na Zawiszę, ujawnioną obecnie jego perfidyę. Ugodowcy są obrażeni, że kochany ich książe, zajmując się w swoim memoryale tak wiele rozmaitymi przewrotowcami i wichrzycielami, im zaledwie parę lekceważących wierszy poświęcił. Boli ich również, iż wielkorządca najbardziej podstępnym i najbardziej nieprzejednanym okazał się w stosunku do kościoła i duchowieństwa, na które pojednawcza polityka liczyła najbardziej, jako na swego sprzymierzeńca. Są wprawdzie między nimi »liberalni«, wolni od »fanatyzmu«, i ci gotowi mniej się za kościół obrażać, ale cóż robić z tą nieznośną opinią, o którą chociażby dla interesu dbać trochę trzeba.

Szkoda, że nie mamy tajnego dokumentu z opinią księcia o kuratoryach trzeźwości. Tej sprawy nie możemy sobie dotychczas wyjaśnić. Jedni radzą wstępować do kuratoryów, w przekonaniu, że tam coś pożytecznego dla ludu zrobić można, inni radzą to samo po to, żeby Moskalom przeszkadzać w robieniu łajdactw, inni wreszcie radzą wcale nie wstępować. Co prawda, już nikt się nie łudzi, żeby rząd w kuratoryach chciał nam naprawdę otworzyć pole do użytecznej pracy. Idzie tylko o to, czy polscy członkowie kuratoryów będą mogli i umieli dać im kierunek użyteczny, czy też, dawszy tym instytucyom polską firmę, otworzą Moskalom przez to pole do demoralizacyi ludu? Czy tedy będzie większy pożytek z naszego zajęcia się kuratoryami, czy większa szkoda? Zdaje się, iż fakty wkrótce nas przekonają o słuszności opinii ostatniej i że zacznie się masowa rejterada Polaków z tej instytucyi dobroczynnej. Tymczasem ogół oryentuje się w tej sprawie zbyt wolno i obawiać się należy, czy na tem nie stracimy. Dla nas, powiadamy otwarcie, w obecnych warunkach wszelkie współdziałanie społeczeństwa z władzami, chociażby wpływ tych władz był minimalny, jest rzeczą niebezpieczną.

W cytadeli dość pełno. Najgłośniejszą jest sprawa aresztowanej w lecie młodzieży uniwersyteckiej, oskarżonej o zajęcie się ludem bez pomocy naczelników powiatu. Świeżo zapadł tam na chorobą umysłową stary nauczyciel z Łomży, Pieczenis.

Oskarżony o rozpowszechnianie *Przeglądu Wszechpolskiego* literat i urzędnik kolejowy, Ludwik Włodek, znajduje się już w Wiatce, dokąd został zesłany na trzy lata. Prowadzący śledztwo żandarmi wyrazili żal, iż sprawa jego na nim jednym się skończyła, woleliby bowiem wyłapać odrazu wszystkich, którym prasa cenzuralna nie wystarcza.

W prasie panuje względna cisza. Cenzura mniej łaskawa, o szerszych sprawach mówić nie można, zajmujemy się więc drobiazgami. Śród ostatnich czasami tylko zdarza się poruszyć sprawę żywotniejszą. Bardzo słusznie *Kuryer codzienny* wystąpił z potępieniem plotkarstwa, które zwłaszcza w miejscowych sprawach politycznych ogromnie czuć się daje. Jestto, ma się rozumieć, przedewszystkiem skutek ograniczenia wolności prasy. Ludzie ustnie komunikują sobie to, o czem pisać nie wolno. Swoją drogą nie zaszkodziłoby więcej sumienności i mniej fantazyi u roznosicieli sensacyjnych wieści.

Ta plaga plotkarstwa dziś mniej ostatecznie daje się we znaki, niż w swoim czasie, gdy roznoszono wieści o dobroczynnych zamiarach i wspaniałomyślnych czynach rządu. Wtedy mieliśmy formalną orgię niedorzeczności i przekonaliśmy się, że niema takiego głupstwa, w któreby ludzie nie mogli uwierzyć.

Sporego hałasu narobiła, prowadzona w prasie kampania przeciw redaktorowi *Roli*, Jeleńskiemu. Powieściopisarz Sieroszewski wykazał w *Tyg. Ilustrowanym*, że ten bogobojny mąż, stojący na straży religii i moralności, w swej własnej czytelni utrzymuje najniereligijniejsze i najbardziej niemoralne książki. Co prawda, tyle animuszu w taką drobną, dotyczącą bądź co bądź jednostki sprawę, można wkładać tylko w prasie, której o ważniejszych rzeczach pisać nie wolno, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, iż plugawa taktyka Jeleńskiego, przyczyniła się znacznie do obniżenia u nas etyki dziennikarskiej. Szkoda, że komplikuje tu sprawę kwestya żydowska i skrajnie antysemickie stanowisko Jeleńskiego, sprawiające, że z akcyą czyszczenia atmosfery moralnej łączy się chętnie interes rasowy, niezbyt moralnie czysty. To ułatwia nędznikowi obronę, gdyż nic mu nie przeszkadza wszystkich nieprzyjaciół podciągać pod kategoryę Żydów.

Mówiąc o treści naszej publicystyki bieżącej, nie można pominąć zagajonej przez p. Straszewicza, a przez Prusa rozwiniętej dyskusyi o »don-kiszotach« i »robinsonach«.

Wziąwszy asumpt z porażki Hiszpanów w ostatniej wojnie, niezmordowany obrońca przegranej sprawy, zamieścił w petersburskim *Kraju* artykuł, w którym podobało mu się Hiszpanów zrobić »don-kiszotami«, Amerykanów zaś przedstawić, jako »robinsonów« i na tem tle rozwinąć kazanie o wyższości robinsoństwa nad don kiszoteryą. Podobało się to bardzo Prusowi, któremu zawsze imponuje naiwne upraszczanie zagadnień społecznych, spopularyzował więc jeszcze wieczne prawdy p. Straszewicza dla warszawskiego ogółu.

Pomijamy tu śmieszne wulgaryzowanie kwestyi politycznej, kompromitujące wszelką prasę poważną, a natomiast pozwalamy sobie zrobić parę uwag.

Przedewszystkiem trzeba być parafialnym znawcą stosunków międzynarodowych, żeby współczesnych Hiszpanów za »donkiszotów« uważać i porażkę ich don-

kiszoteryi przypisywać. Hiszpanię zgubiło szwindlarstwo, łapownictwo, kradzież grosza publicznego, wreszcie nędza ekonomiczna i obskurantyzm. Hiszpanie są geszefciarzami, nie gorszymi od p. Straszewicza, geszefciarzami leniwymi i niesumiennymi, bojącymi się pracy, nieprzewidującymi.

Potępiając Hiszpanów i donkiszoteryę, p. Straszewicz wydał wyrok na siebie i na swoich protektorów ugodowców. Unikając pracy społecznej, u nas na wszystkich polach, bojąc się ciężkiej walki powszedniej o prawa narodowe, próżniaki te chciały coś zdobyć składaniem wieńców na carskich grobach, budowaniem łuków tryumfalnych, wymuszaniem z narodu grosza na dar dla cara, konszachtami z jego wielkorządcą. Czyż to nie jest najniższego gatunku donkiszoterya, odarta z szlachetnych rysów postępowania rycerza z Manszy? Ponieśli ci panowie porażkę, sromotniejszą od hiszpańskiej, i dziś jeszcze mają tyle bezczelności, że społeczeństwu kazania prawią.

I ten stary, poczciwy Prus, który niepotrzebnie wziął na siebie w swoim czasie rolę ugodowego Sancho Pansy, dziś rozczarowawszy się, nie może się jeszcze wyzwolić z pod autorytetów w rodzaju p. Straszewicza. Czyż to nie wstyd doprawdy.

»Robinsonów« społeczeństwu istotnie potrzeba, ale to nie nowość, każdy to, od piątego roku życia, w zasadzie uznaje. Tylko trzeba przez to rozumieć, iż trzeba nam pracy wytrwałej, wzmacniania sił własnych, bezwzględnej, systematycznej walki z wrogiemi siłami, a nie szwindlów i donkiszoteryi ugodowej.

***

POMNIK MURAWIEWA.

Dnia 20 z. m. odsłonięto w Wilnie pomnik »Wieszatiela«. Rozkradzenie w swoim czasie części sum, zebranych na ten cel, nie przeszkodziło dokończeniu dzieła. Stanął Murawiew w sercu Litwy, a niestety, stwierdzić należy, iż w pomniku tym siedzi część i polskich pieniędzy, wymuszonych przez władzę na urzędnikach i wogóle na ludziach, od niej zależnych.

Znamienną dla chwili obecnej jest rzeczą, iż rząd dołożył wszelkich starań, ażeby obchód odbył się z jak największą pompą. Wydobyto wszystkich możliwych popów i urzędników, a z Petersburga pozjeżdżali najwyżsi dygnitarze państwowi, między innymi minister spraw zagranicznych Murawiew i minister sprawiedliwości również Murawiew. Mowa ostatniego, wygłoszona na bankiecie po odsłonięciu pomnika była wypowiedzeniem nieprzejednanej walki polskości, przyczem p. minister zrobił wszystko, żeby zadać kłam sprawiedliwości, którą ma z urzędu reprezentować i jak najbardziej obrazić uczucia polskie. Widocznie obliczona była na podniesienie ducha rosyjskiego w czynownictwie. Mowa wprost bezczelna, pewność siebie w niej walczy o pierwszeństwo z najohydniejszem kłamstwem, a zapał krasomówczy odpowiada całkiem gęstości kordonu policyjnego, który mówcę w Wilnie otaczał.

— Pamiętacie — mówił zwierzchnik prokuratorów moskiewskich — nastał czas burzliwy walki i wahań, kiedy szaleńcom mogło się zdawać, że wybiła godzina dla ich utajonych zamiarów. Wbrew ustawie, prawu, obowiązkowi, wbrew zdrowemu rozsądkowi politycznemu i wszystkim lekcyom i doświadczeniu historyi, wybuchnął krwawym płomieniem buntowniczy spór o to, co ma być — czy Litwa czy Polska, kłamstwo czy prawda widmo czy rzeczywistość. Ale pożar zgasł, opór przerwał się z chwilą gdy z Wilna potężnie się rozległo, że tu Rosya«...

Szkoda, że panu ministrowi nie dał kto po tej mowie do rąk pamiętników uwielbianego »Wieszatiala«. Dowiedziałby się, że nieco mniejsza pewność siebie i swojej »prawdy« panowała w Petersburgu, w przeddzień chwili, gdy jego imiennik znakomity począł stawiać po Litwie szubienice.

Cała ta uroczystość była uroczystością czynowników i popów, była jak bankiet złodziei w cudzym domu, którego bezbronni mieszkańcy pochowali się. Niestety było w tem towarzystwie trzech Polaków: biskup wileński Zwierowicz, który posunął swe upodlenie do tego, że się trącał kielichem z ministrem, po jego nikczemnej mowie; marszałek szlachty gub. wileńskiej, hr. Plater i marszałek szlachty grodzieńskiej, Ursyn-Niemcewicz.

Charakterystyczny jest powód obecności hr. Platera na odsłonięciu tego pomnika. Minister Goremykin oświadczył mu, iż, jeżeli wyjedzie sobie gdzie na czas uroczystości i nie stawi się na zaproszenie, to na jego miejsce marszałkiem mianowany będzie kto inny, Moskal, znany z szykanowania Polaków. Plater zakomunikował to obywatelom swojej gubernii, a oni prawie jednogłośnie poradzili mu, żeby był na odsłonięciu, bo w razie mianowania Moskala marszałkiem, trudniej by im szło załatwianie interesów. Widzimy, że u szanownego obywatelstwa wileńskiego praktyczność o wiele przewyższa poczucie godności narodowej.

Uroczystość odbyła się spokojnie, pomimo krążących między Moskalami pogłosek, iż do Wilna przybyli jacyś emisaryusze w celu wywołania zaburzeń. Pogłoski te nawet dostały się do *Nowego Wremia*. Na złodzieju czapka gore.

Tylko podczas przygotowań do uroczystości w drugiem gimnazyum przyszło do zajścia z młodzieżą. Zgromadzono uczniów w sali, nie mówiąc im po co i po zamknięciu drzwi dopiero usłyszeli że mają wysłuchać odczytu o Murawiewie. Wtedy uczniowie Polacy ruszyli ku drzwiom, a znalazłszy je zamkniętemi, wyłamali je i opuścili salę.

Po Wilnie krążą rysunki, wyobrażające pomnik nieurzędowy i przedstawiające Murawiewa w postaci psa, uwiązanego na łańcuchu do szubienicy.

SPRAWY ŁÓDZKIE.

Łódź d. 8 grudnia.

Podczas otwarcia łódzkiej szkoły handlowej obecny dyrektor departamentu przemysłu i handlu Kowalewskij był przedmiotem wielkich owacyj ze strony tutejszych potentatów. Na śniadaniu, kiedy popili się już obecni, inspektor fabryczny Pszenicyn miał do fabrykantów taką przemowę: »urzędnik jest na to, by wam służył, wy zaś poniżacie się wobec pierwszego lepszego, który przyjedzie; jesteście zatem głupcy i durnie«. Inspektora przeniesiono na inną posadę, lecz słowa jego zachowują swą wartość.

Takimi są nasi potentaci, gnący karki swe przed ladajakim urzędnikiem lub popem. Wszechwładnie panuje tutaj etyka gieszeftu, a na jej ołtarzu chętnie składa się godność ludzką. Typowem uosobieniem łódzkiego serwilizmu jest prezydent miasta Pieńkowski, Polak chyba tylko z nazwiska, który w swoim czasie sam zaproponował budowę no-

wej cerkwi, z uwagi, iż dotychczasowa nie wystarcza. Zegarek, otrzymany podczas sprawowania jednej ze swych lokajskich czynności w Moskwie czy Petersburgu, posyła przez okazye do Piotrkowa, by naregulować go według zegara w zarządzie gubernialnym; jego dusza »czynownicza« nakazuje mu nawet jeść i spać *»po prikazu«*, Nietylko podczas wszelkich choćby nawpół publicznych występów używa języka urzędowego, lecz nawet do żony swej mówi, gdy jego wola napotyka na opór: *kak prezidient goroda, ja prikazywaju tiebie«*.

Przewodniczącym kuratoryum trzeźwości dla powiatu łódzkiego został naczelnik pow. Kwarenberg, noszący świadectwo trzeźwości na szacownem obliczu w postaci mocno fioletowego nosa. Jestto pijak notoryczny, którego z pierwszego posiedzenia kuratoryum musiano wynosić. Tacy oto ludzie mają nas umoralniać! Pomimo pośpiechu z jakim stworzyć chciano instytucyę kuratoryów, sprawa ugrzęzła na dobre. W Łodzi stanęła ona na tym niezmiernie trudnym do przebrnięcia szkopule: czy należy Łódź oddzielić od powiatu, czy też nie.

Fabrykanci tutejsi sami zaproponowali unormowanie dnia roboczego. Trudno jednak wytrwać na drodze cnoty, więc ten i ów postarał się obejść przepisy. Od tego jest moskiewskie prawo, by je lekceważyć. Tę naukę dają nam na każdym kroku nasi pracodawcy. Więc tedy wyjednywuje się pód jakimbądź pozorem pozwolenie inspekcyi na przedłużenie roboty, nazywa się to stanem wyjątkowym i interes skończony. W połowie listopada w fabryce Szajblera robotnicy oparli się przedłużaniu pracy w tkalniach, gdzie pracują na akord. Oparli się i postawili na swojem

Jak wiadomo, w lecie b. r. wyszedł nowy okólnik prasowy, zabraniający pisać o armii w ogóle. A ładne rzeczy dzieją się czasami. W dniu 20-ym listopada konsystująca w Łodzi brygada artyleryi obchodziła jakieś święto pułkowe. Oczywiście, żołdactwo było pijane od rana. Feldfebel Czabanow, zapędziwszy się za jakąś dziewczyną, wpadł do domku na ulicy Luizy, do którego, jak mu się zdawało, miała się skryć owa dziewczyna. Wpadł tedy do mieszkania rodziny robotniczej, a nie mogąc dowiedzieć się od nich o dziewczynie, cofnął się, i po kwadransie powrócił na czele kilkudziesięciu żołnierzy. Otoczono domek, i ruszono do ataku na bezbronnych ludzi. Jednemu z obecnych prawie obcięto dłoń, brzemiennej kobiecie zadano okropną ranę w brzuch, zaś kryjących się pod łóżkami kłóto szablami, poczem dokonano odwrotu. Tejże nocy Czabanow odebrał sobie życie.

Dziennikowi *Rozwój* podczas wizyty Oboleńskiego w Łodzi, któremu przy obiedzie wielcy tego świata szepnęli coś do uszka — zabroniono pisać przeciwko Niemcom.

W dniu 18-ym listopada policya skonfiskowała nakład *Gońca łódzkiego*, a nawet uganiała się po ulicach za chłopakami, którzy ów numer już sprzedawali. Cały ten hałas miał miejsce z powodu przedruku z rosyjskiej gazety wiadomości. iż zabójcą Połowcewa był młody Hurko. Nawet wróble na dachach wiedzą o tej tajemnicy, lecz nazwisko byłego wielkorządcy musi pozostać nietykalnem.

Z CAŁEJ POLSKI.

Obecność biskupa Zwierowicza na uczcie na cześć Murawiewa. Niebezpieczeństwo polityki ugodowej w kościele. Kto i co Kościołowi najwięcej szkodzi. Stosunki kościelne w zaborze pruskim. Niebezpieczeństwo, grożące ludowi polskiemu w tej dzielnicy.

Na uczcie, wydanej z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa, kiedy imiennik »Wieszatiela«, widomy przedstawiciel sprawiedliwości rosyjskiej skończył wymowną pochwałę »szlachetnej pamięci nieugiętego i uczciwego męże rosyjskiego« — jednym z pierwszych, którzy się z mówcą trącili kielichami, był katolicki biskup wileński, ks. Zwierowicz. Co robił na uczcie na cześć Murawiewa następca na katedrze Krasińskich i Hryniewickich? »Biedny biskup« — powiada pobłaliwy korespondent *Nowej Reformy*, musiał tam pójść w interesie kościoła. Dzieci, uczniowie gimnazyalni nie poszli na urządzony przez władzę szkolną odczyt, ale biskup pójść musiał, bo mu, jak zapewnia tenże korespondent — p. Mosołow, naczelnik departamentu wyznań obcych, iść kazał.

Zapewne, jeżeli za kryteryum postępowania duchowieństwa w sprawach kościelnych i narodowych wziąć »interes« w pospolitem, trywialnem znaczeniu tego wyrazu, to trzeba zachowanie się ks. Zwierowicza pobłażliwie ocenić. Ten dostojnik duchowny umiał zresztą zawsze tak pojmować interes kościoła. że, pilnując go, sam na tem najlepiej wychodził. Dla czegoż nie miał uczcić pamięć Murawiewa i zasad polityki rosyjskiej na Litwie? Jego przecie na szubienicę, ani na zesłanie nie skazywano. Troszcząc się o interes kościoła, pamiętał o sobie, przetrwał szczęśliwie wszystkie burze, tę nawet, która biskupa Hryniewickiego zmiotła a jednocześnie nie został jawnym odstępcą. Będąc wiernym katolikiem i wiernym poddanym carskim stosował się do okoliczności, zyskiwał kolejno dostojeństwa kościelne, aż wreszcie zasiadł na katedrze biskupiej, z której do Wiatki, ani do Jarosławia nie pojedzie, której nie opuści dobrowolnie, gotów dla utrzymania się na stanowisku nie na męczeństwo wprawdzie, ale na nikczemność.

Bo nie można nazwać inaczej obecności dostojnika kościelnego i Polaka na tej orgii rosyjsko-prawosławnej, urządzonej dla uczcenia pamięci kata Litwy, nieubłaganego wroga katolicyzmu, mordercy kapłanów, łupieżcy kościołów. Nie ma takiego interesu, który by usprawiedliwiał takie upodlenie dobrowolne godności kapłańskiej i obywatelskiej.

Czy to zresztą leży w interesie kościoła, żeby społeczeństwo polskie i katolickie patrzyło z nienawiścią i pogardą na przedstawicieli władzy kościelnej, żeby lud wierny i pobożny, który z odrazą imię Murawiewa wspomina, widział swego biskupa, jawnie bratającego się z wrogami swojej wiary i narodowości? Ks. Zwierowicz obecnością swoją na uczcie tak samo uczcił pamięć Murawiewa, jak osławiony »kanonik« Sęczykowski swoim telegramem.

Tego rodzaju obrona interesów kościoła zaprowadzić może jego przedstawicieli tak daleko, że nasze społeczeństwo katolickie odwracać się od nich zacznie ze wstrętem i otrząsać się z ich wody święconej, »której pies nie chce, wąż nawet nie pije«, jak powiada Słowacki. Dziś już coraz donośniej brzmią głosy: »dosyć mamy tej obłudy nikczemnej, tych wybiegów rzymskich i wykrętów jezuickich, tej dyplomacyi, paktującej w sprawach wiary i sumienia, tego kosmopolityzmu klerykalnego, który, szkodząc sprawie narodowej, więcej jeszcze kościołowi szkodzi«.

Zwierowicze, Wierzbowscy, Nowodworscy, Popiele, więcej szkody zrządzili uczuciom katolickim w Polsce swoją polityką ugodową, niż dziś dostrzedz można, tym uczuciom, które rozpalili przykładem cnoty obywatelskiej i poświęcenia tacy kapłani — Polacy, jak biskupi Wnorowski i Hryniewicki, oraz inni księża, których nazwisk wyliczyć tu niepodobna.

Wykazywaliśmy już nieraz, że polityka ustępstw i kompromisów, a tymbardziej polityka upokarzania się i ulegania rządowi najwięcej własnie szkodzi interesom kościoła. I ci nawet biskupi i księża, którzy polityki pojednawczej probowali, ale nie chcieli poświęcić interesów narodowych i kościelnych — musieli się jej wyrzec. Świadczy o tem najlepiej zesłanie biskupa Symona, który uchodził na najwybitniejszego przedstawiciela polityki pojednawczej i w ustępstwach wymaganiom rządu szedł nawet za daleko A i on przecie przekonał się, że ta taktyka jest niewłaściwą i odważył się na wystąpienie stanowcze, które pokrzyżowało podstępne plany rządu. I biskup Hryniewicki uważany był powszechnie za pojednawczo usposobionego względem władzy i jej wymagań, ale poznawszy stan kościoła i nastrój umysłów na Litwie, śmiało i bezwzględnie zaczął występować i ocalił, rzec można, sprawę katolicką w tym kraju, staczającą się od 1863 r. coraz niżej w błoto upodlenia i niesławy.

Ale, przypuściwszy nawet, że interes kościoła nakazuje władzy duchownej wchodzić w kompromisy z rządem i ulegać jego wymaganiom, chociażby z poniżeniem swej godności i powagi — w każdym razie ubolewanie nad smutną koniecznością nie wystarcza. Ubolewać możemy nad położeniem biskupów i w ogóle księży, zmuszającem ich do ulegania rządowi, ale nie możemy się z postępowaniem ich w żadnym wypadku tego rodzaju solidaryzować. Jesteśmy społeczeństwem katolickiem, ale nie jesteśmy społeczeństwem kościelnem tylko społeczeństwem narodowem. Katolicyzm jest tylko jedną z właściwości naszego charakteru narodowego i obrona interesów kościoła katolickiego stanowi zaledwie jedno z zadań polityki narodowej, i to o tyle tylko, o ile ten kościół jest polskim. Ze względu na solidarność interesów narodowych i kościelnych możliwe są ustępstwa na rzecz pierwszych, bodajby z pewnym formalnym uszczerbkiem drugich, ale w zakresie ściśle ograniczonym koniecznością polityczną. Nie wolno jednak tych ustępstw zalecać, ani nawet usprawiedliwiać i rozgrzeszać, jeżeli one wprost szkodzą interesom narodowym.

Powyższe uwagi stosują się do oceny położenia duchowieństwa nietylko w zaborze rosyjskim, ale i w zaborze pruskim. Tam germanizacya ludu polskiego za pomocą kościoła katolickiego — to już nie widmo, grożące w przyszłości naszej sprawie narodowej, lecz fakt realny, z którym dziś już poważnie liczyć się trzeba, któremu trzeba świadomie i energicznie przeciwdziałać.

Mniejsza o to, czy wskazówki z Rzymu, czy względy utylitarne nakazują hierarchii kościelnej wchodzić w kompromisy z rządem pruskim. My odczuwamy skutki fatalne tej dyplomacyi, które tak się przedstawiają.

Księża, spełniający uczciwie obowiązki kapłańskie i obywatelskie, narażeni są na prześladowania i to nietylko ze strony władzy świeckiej, ale pod naciskiem jej często i ze strony władzy duchownej. Charakterystycznym przykładem dzisiejszych stosunków jest sprawa ks. Sobeskiego ze Zbąszynia Oskarżony w pismach hakatystowskich, że nie chciał pochować członka związku wojackiego, tłómaczyć się musiał natychmiast przed swą władzą duchowną Okazało się na sądzie, że w tej błahej sprawie leciały telegramy z Berlina do Poznania, potem do Zbąszynia, potem znów z Poznania do Berlina, z pałacu arcybiskupa do ministeryum i t. d. Ksiądz musiał zaskarżyć do sądu oszczercę, stawać przed kratkami, pozwalać na roztrząsanie publiczne swego postępowania i sposobu życia, narażać się na obelgi, odpowiadać na pytania podstępne, sprowadzać na świadków innych księży i t. d. Czy inni księża, nawet gorliwi kapłani i obywatele, zechcą narażać się na podobne przykrości za spełnienie obowiązku, ażeby w rezultacie uzyskać wyrok, skazujący oszczercę na drobną karę pieniężną i zarobić sobie złą notę u władzy i u władzy duchownej?

Dochodzi do tego, że księża proszą pisma polskie, żeby ich działalności nie chwaliły, dochodzi do tego, że zastępca kardynała Koppa radzi parafianom nie wymieniać w podaniu nazwiska księdza, który mógłby w Berlinie kazać po polsku, bo ten ksiądz natychmiast będzie przeniesiony.

Natomiast księża germanizatorzy mają zupełną swobodę działania. Żaden biskup, chociażby w sumieniu swem postępowanie ich potępiał, nie ośmieli się ich ukarać. Więc przy wyborach agitują jawnie za kandydatami, należącymi do stronnictw, wrogich kościołowi, zaprowadzają samowolnie nabożeństwa i kazania niemieckie, występują otwarcie przeciw ludowi polskiemu i słusznym jego żądaniom. I wszystko to im uchodzi bezkarnie.

W Lęborku na Pomorzu podczas 9-dniowej nowenny, którą odprawiało aż 5 księży, raz tylko wygłoszono kazanie polskie, chociaż w mieście i okolicy, jak pokazały ostatnie wybory, jest znacznie więcej Polaków, niż Niemców katolików. A i to jedyne kazanie było po prostu nikczemnem, bo uraziło lud boleśnie. Korespondent *Gazety grudziądzkiej*, człowiek widocznie prosty i do pióra nieprzyzwyczajony, skarząc się na to kazanie, tak je streszcza:

»Po co wy Polacy, staracie się tu o polskie kazania i polski śpiew? Toć to zupełnie niepotrzebne, boć Pan Bóg rozumie tak samo po niemiecku jak i po polsku. Mówicie, że chcecie szanować swój język i bronić swej polskości, ale to jest wszystko głupstwo. Najlepiej starajcie się żyć w zgodzie z Niemcami katolikami«.

Ksiądz, który te rady ludowi dawał, jest rodowitym Polakiem z Górnego Śląska. Na Warmii znowu inny ksiądz, syn miejscowego chłopa polskiego, według zapewnień katolickiego pisma niemieckiego, tak braci swoich pouczał, nie z ambony wprawdzie, ale w restauracyi, przy szklance piwa.

»Najlepiej zrobicie gdy się będziecie uważać za Niemców i pójdziecie z Nimcami ręka w rękę. Nauczcie się więc czuć i myśleć po niemiecku«.

Ten ksiądz wprawdzie twierdzi, że myśl jego pismo niemieckie niedokładnie oddało, ale przeciw podobnym zdaniom nie protestuje.

Nic dziwnego więc, że księża Niemcy idą jeszcze dalej. W Nieżywięciu (Prusy Zachodnie) proboszcz parafii przeważnie polskiej, ks. Hunsdorff wygłosił z ambony apologię rządów pruskich, którą przytaczamy dosłownie według relacyi, zamieszczonej w *Gazecie grudziądzkiej*. Prawdziwość tej relacyi redakcya pisma polskiego stwierdziła.

»W Prusach — mówił ks. Hunsdorff — to istny raj dla Polaków. Tutaj lud na się dobrze, nie doznaje nędzy i ucisku. Jakich tutaj mamy sprawiedliwych i dobrych urzędników w Prusach! Wogóle tak tu dobrze Polakom pod panowaniem pruskiem, jak u Pana Boga za piecem. W tym sensie wysławiał ks. proboszcz dobrodziejstwa pruskie! A potem zaczął zaraz tak: A jakże to było źle ludowi polskiemu w dawnej Polsce! Chłop musiał pracować dla szlachcica i całą swą oszczędność mu oddawać, mieszkał gorzej, jak dzisiaj

u nas bydło mieszka, i był zdany na łaskę i niełaskę dumnej szlachty. Tak to mniej więcej prawił nasz ks. proboszcz z ambony«.

W Bytomiu znowu księża miejscowi, proboszcz, ks. Schirmeisen i dziekan ks. Myśliwiec, obradowali w przykładnej zgodzie z superindentem protestanckim i rabinem nad założeniem biblioteki niemieckiej. Zebranie zwołali miejscowi hakatyści, którzy już kilka bibliotek niemieckich dla ludu polskiego na Górnym Śląsku założyli.

Takie fakty, takie cyrkularze, jak wydany niedawno do nauczycieli, zalecający im wprowadzanie do kościołów niemczyzny przy współudziale duchowieństwa, wskazują, z której strony na lud polski ciągnie burza, groźniejsza od burzy, jaką przetrwał w epoce walki kulturalnej.

Centrum dziś staje się stronnictwem coraz bardziej rządowem i nie ukrywa tego wcale. Przeciwnie dzienniki katolickie, z wyjątkiem bawarskich, wyraźnie zwrot ten zaznaczają i otwarcie wypowiadają przyjaźń, od dość dawna zresztą ze względów przyzwoitości zachowywaną — sojusznikom polskim. *Germania* obruszyła się na hr. Thuna za jego odpowiedź na interpelacyę Koła polskiego i rozpisała się o agitacyi wielkopolskiej. Przychylna do niedawna Polakom *Schles. Volks. Ztg* w brutalnym tonie zwymyślała *Dziennik kujawski*, pismo umiarkowane i uważane poniekąd za organ duchowieństwa, za przedrukowanie z *Katolika* rad, któreśmy w numerze poprzednim przytoczyli, i zarzuciła mu, że »buntując ludność polską przeciw kazaniom niemieckim, buntują ją zarazem przeciw kościołowi«.

W walce kulturalnej lud polski miał sojuszników w katolikach niemieckich i przewodników — w hierarchii kościelnej. Dziś właśnie oba te czynniki przeciw niemu się zwracają, od nich największe niebezpieczeństwo mu grozi. Nie może, niestety, liczyć w tej walce i na pomoc jawną tych kapłanów, którzy prawymi Polakami zostali. Są oni tak skrępowani, tak steroryzowani bezczelnością hakatystów, naciskiem władz rządowych, wymaganiami swojej zwierzchności duchownej, wskazówkami i rozkazami Rzymu, że ani pomocą, ani nawet radą służyć ludowi nie mogą.

Sprawa wyboru kandydata na biskupią katedrę chełmińską świadczy wymownie o bezsilności duchowieństwa polskiego. Nie marzono wcale o wyborze Polaka, chodziło o to tylko, żeby przynajmniej wybrać sprawiedliwego lub chociażby nieuprzedzonego do narodowości naszej Niemca. Rząd wykreślił z listy kandydatów wszystkich księży, odpowiadających tym skromnym wymaganiom. Wkrótce kapituła zbierze się powtórnie i prawdopodobnie zgodzi się na wybór któregoś z zawziętych germanizatorów.

Lud więc w tej walce, która go czeka, musi bronić się sam i obmyślać odpowiednie środki obrony. Nie ulega wątpliwości, że bronić się będzie i że środków obrony szuka, gdzie może i jak umie.

Niektóre pisma zachodnio-pruskie zamieściły wzruszającą swą szczerą naiwnością odezwę do ludu, żeby wobec zbliżających się wyborów w kapitule chełmińskiej modlił się o odwrócenie grożącego mu ciosu, jakim byłby wybór biskupa-germanizatora. *Gazeta opolska* przytoczywszy rady, które daje ludowi *Katolik* w dzisiejszych stosunkach na Górnym Śląsku, dodaje jeszcze od siebie następującą:

»Niechaj lud polski na Śląsku naśladuje lud bratni w litewskich dzielnicach Polski: oto głęboko religijny lud tamtejszy, choć bardzo ubogi, twardo się trzyma nabożeństw, śpiewów i różańców polskich, do kościołów, do których wprowadzono język rosyjski, nie uczęszcza; woli raczej nałożyć drogi, choćby mil kilka i dąży do świątyń, w których ksiądz dba o język polski, — gdzie zaś do takiej świątyni zadaleko, tam, naśladując pierwszych Chrześcian, zbiera się po domostwach, modli się wspólnie w języku ojców wyśpiewuje psalmy po swojemu«.

I bodaj że do tego przyjdzie. Za czasów Napoleona I w niektórych okolicach Francyi lud nie uznawał biskupów i księży, którzy przyjęli konkordat, jaki zawarł papież z rządem cesarskim, ale obchodząc się bez duchowieństwa, pozostał jednak katolickim. Byłaby to droga ślizka i zwłaszcza w zaborze pruskim niebezpieczna, zalecać więc jej nie wolno, ale liczyć się trzeba dziś już z możliwością podobnych stosunków.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

DYPLOMATYCZNY PROTEST.

Po ukonstytuowaniu się parlamentu nowy prezydent członek centrum hr. Ballestrem, wybrany na posła w polskim okręgu na Górnym Śląsku wygłosił patryotyczno-niemiecką mowę, wielbiącą zasługi Bismarcka. Skoro tylko zaczął mowę, socyaliści wyszli ostentacyjnie z sali, inni zaś posłowie, stojąc, wysłuchali w skupieniu ducha tego panegiryku. W pierwszej chwili sądzono w kraju, że posłowie polscy z obawy, żeby ich nie okrzyczano »wrogami państwa niemieckiego«, milczeniem zaaprobowali uczczenie pamięci Bismarcka. Wywołało to przygnębiające wrażenie. Okazało się jednak później, że i posłowie polscy wyszli z sali, ale po cichu i pojedyńczo, żeby nie uchybić uczuciom wielbicieli żelaznego kanclerza.

Większość pism polskich chwali dyplomatyczne zachowanie się Koła w tym wypadku. Przyznać się musimy, że nie rozumiemy tego rodzaju taktyki. Jeżeli posłowie polscy chcieli wyrazić protest przeciw oddaniu hołdu pamięci Bismarcka, to powinni byli uczynić to jawnie. Argument, że nie należy drażnić przeciwników, nie może być tu stosowany. Bo nie chcąc drażnić własnego społeczeństwa, posłowie polscy zaznaczyć musieli, że z sali wyszli, więc Niemcy o tym fakcie wiedzą i dyplomacya nieszczera Koła więcej ich prawdopodobnie oburzy ich i rozgniewa, niż oburzyło by i rozgniewało jawne, ostentacyjne opuszczenie sali. A na społeczeństwo polskie silniejby oddziałał spokojny i poważny protest, niż lękliwe i śmieszne wynoszenie się chyłkiem, ubliżające ludziom, którzy powinni swoją i narodu swego godność szanować.

Z GALICYI.

NOWE ~~PRAWO~~ LUDOWE.

Pod niezwykłym tytułem »*Krzyża*« wychodzi od września we Lwowie pismo dla ludu, jako wydawca i redaktor podpisuje nowy organ ludowy redaktor *Ruchu Katolikiego* p. Wł. Zawadzki. Dotąd ukazało się 10 numerów — jako zapowiedź organizującego się obecnie nowego stronnictwa ludowego, które ma nosić nazwę »katolicko-narodowe. Stronnictwo jak to twórcy jego przyznają jest dotąd w stadyum organi-

zowania się. Na razie zajmują się twórcy jego »zbieraniem żądań wszystkich pojedynczych stanów z osobna i całego ogółu«. Rezultatem pierwszym tego zbierania było zebranie w Krakowie — w dniu 25 listopada br. na którem wedle relacyi »Krzyża«, byli »reprezentanci każdego stanu i narodu: a więc robotnicy, włościanie, księża, właściciele ziemscy, mieszczanie i inni« i które uchwaliło program.

Główne zasady stronnictwa streszczają się w następujących punktach.

1. Religia jest najdonioślejszą ze spraw publicznych, ponieważ wnika najgłębiej we wszystkie stosunki społeczne. Zadaniem naszem będzie pielęgnować i popierać zasady katolickie według możności i środkami, jakie nam wskazuje kościół i miłość chrześciańska. Wszelkie prześladowania człowieka dla jego przekonań politycznych potępiamy stanowczo.

2. Życie publiczne należy oprzeć na moralności chrześcijańskiej.

3. Bez miłości ojczyzny naród nie ma przyszłości.

4. Prawa wszystkich narodów są równe, uciskanie jednego przez drugi jest bezprawiem.

5. Prawa wszystkich warstw społecznych są równe, a skoro dotychczas zaniedbano sprawy włościańskie, rzemieślnicze i robotnicze, należy to wynagrodzić przez zdwojoną nad niemi opiekę.

Następują potem żądania ogólne i żądania szczegółowe.

Najważniejszem żądaniem ogólnem jest:

Zastąpienie liberalnego ustawodawstwa, rozbijającego ogół na wrogie sobie cząstki, organizacyą stanową i zawodową, opartą na równouprawnieniu grup społecznych i powszechnem głosowaniu w ich obrębie.

Co do szkoły postawiono bardzo ważne żądania. I tak:

1. aby dzieci katolickie uczone były w szkołach katolickich i przez nauczycieli katolickich.

2. aby kościołowi przyznano należny mu wpływ na szkoły.

3. aby szkoły ludowe i średnie oddano pod zarząd Sejmu.

Dalej następują żądania szczegółowe, zawierające znane postulaty, jak: ubezpieczenia od klęsk elementarnych ulg podatkowych, taniego kredytu, reformy prawa spadkowego itp.

Szczególnie szkoła będzie się cieszyć staranną opieką nowego stronnictwa, a postulat szkoły wyznaniowej już teraz wybija się ponad inne. Jak kwestyę tę stawiają ci panowie dostatecznie okazuje n. p. artykuł w nr. 7 p. t. »Wsparcie szkolne«, w którem los dziecka uczeszczającego do dzisiejszej szkoły porównany jest z losem białego jak śnieg, o słodkich oczkach gołąbka. Wyrzucił go z gniazda zły chłopak i »rzekł: Wiem co ci zrobię. Wyłupię ci oczy, abyś nie widział, oberznę ci skrzydła, abyś nie latał a powalam cię w błocie, aby nie był biały i nakarmię cię abyś się nie troszczył«. I stało się to. A dla uniknięcia nieporozumienia brzmi dalszy ciąg historyi:

»Rodzice drodzy, ów gołąbek, to obraz matek — bo gołąbki, wyrwane są z gniazda rodzinnego i *przymusowo* przechodzą do szkoły, gdzie im podają na pokarm kilka ziarn umiejętności ludzkiej bez myśli o Bogu, o ostatecznym celu i gdzie je *wstrzymują lub zabraniają*, aby nie patrzyły i nie wznosiły się myślą ku niebu, swojej ojczyźnie wiecznej... Początek ładny!

Wydawcy biorą się do rzeczy sprytnie, aby sobie zaskarbić zaufanie ludu, i każdy numer jest przepełniony narzekaniami na krzywdy ludu, za poniżanie chłopa wszędzie się praktykujące, na wyzysk żydowski.

Od czasu do czasu dostanie się także »panom i radom powiatowym« tak, że *Czas* krakowski uważał za potrzebne zlekka postrofować redakcyę *Krzyża* za przesadę w gorliwości o pozyskanie zaufania i nieprzebieranie w środkach. Główną cechą pisma jest antysemityzm — każdy numer przepełniony opowieściami o rozlicznych nadużyciach i sztukach żydowskich i cała niedola ludu wyłącznie prawie żydom przypisana. Dla okrasy znajdujemy artykuły traktujące o kahalnych sądach i radach kahalnych, udzielających żydom za pieniądze formalnego przywileju na wyzysk i zniszczenie chrześcian — i to nie ogółem ale poszczególnych jednostek. Wedle opowieści tych odbywa się formalna licytacya prawa wyzyskiwania chrześcjan — bez konkurencyi innych współwyznawców i t. p.

Do innych stronnictw i pism ludowych zachowuje się *Krzyż* dotąd w rezerwie, podaje chociaż bardzo pobieżne wiadomości o działalności posłów ludowych w Radzie Państwa, narzeka na waśnie i kłótnie przewódców, na których sprawa ludowa cierpi, nawołuje do jedności i zgody celem »podniesienia naszego chłopskiego stanu«.

Pismo przepełnione listami chłopów, na które redakcya daje krótkie wyjaśnienia poruszanych w listach spraw często zapowiada odpowiedź listowną — starając się widocznie o zawiązanie ściślejszych węzłów z czytelnikami.

Organizacya ta zmierza widocznie do stworzenia dywersyi innym stronnictwom ludowym, a przedewszystkiem ludowcom — o powodzeniu jej przesądzać trudno — zależy to od tego, czy kierownicy będą szczerze stali na gruncie interesów ludowych — czy też jak, śp. *Krakus* będą hamować i wykrzywiać prąd emancypacyjny ludu. W każdym razie stronnictwo ludowe powinno już teraz liczyć się z tą robotą, niewątpliwie reakcyjną i odpowiednio przeciwdziałać przez dalszą pracę organizacyjną i działalność społeczną, stosownie do swego programu i uchwał ostatniego zebrania Rady naczelnej. Niewątpliwie dodatnia i wytężona działalność poselska ludowców nie wystarcza, potrzeba przedewszystkiem, korzystając ze spokojniejszego nieco czasu, w tym kierunku rozwinąć najenergiczniejszą akcyę — jeśli stronnictwo nie chce zmarnować dotychczasowych zabiegów i zaważyć w losach kraju i ludu.

Do sprawy *Krzyża* i nowego stronnictwa jeszcze powrócimy, na razie jedna uwaga. Tytuł nowego pisma, opatrzony winietą przedstawiającą Chrystusa na krzyżu, wybrano bardzo nieszczęśliwie, jeśli się zważy, że to pismo polityczne, które musi się spotkać niejednokrotnie z polemiką, jak wiadomo, często nie przebierającą w słowach, przy czem pietyzm dla symbolu wiary tylko ucierpić może. Nie stało się to oczywiście bez celu, a cel ten napiętnować należy jako drastyczne i brutalne nadużycie rzeczy świętych i uczuć religijnych ludu dla korzyści politycznych.

WYBÓR UZUPEŁNIAJĄCY DO SEJMU.

Galicya ma szczęście do wyborów. Ledwie przebrzmiały echa głośnej walki wyborczej przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z ziemi sanockiej i sąsiednich, mamy wybór uzupełniający posła do Sejmu z powiatu nowotarskiego w miejsce hr. Czarkowskiego-Golejewskiego, który złożył mandat. Wśród kilku kandydatur wyróżniają się kandydatury Struszkiewicza, który wzmocniłby szeregi prawicy i *Dra Szaflarskiego* zdecydowanego ludowca. Wybór drugiego byłby wypadkiem dodatnim. Dr. Szaflarski z zawodu adwokat, syn górala z Nowotarszczyzny, znanym jest od szeregu lat z gorliwej i bezinteresownej pracy w stronnictwie ludowem, zna dobrze stosunki kraju i warunki życia ludu, w sejmie powiększyłby zastęp tych posłów, co w wytężonej działalności ekonomicznej widzą warunek uzdrowienia stosunków krajowych i podniesienia ludu z stanu dzisiejszej niedoli.

Z KRESÓW.

POWRÓT CZY ODWRÓT?

Posłowie polscy i czescy wystąpili, jak wiadomo, z sejmu ślązkiego, podczas ostatniej kadencyi i ogłosili wówczas odezwę, usprawiedliwiającą ten krok. Na Niemców zrazu secesya wywarła wrażenie, wkrótce jednak uspokoili się i w pismach swoich zaczęli zapewniać, że na przyszłą sesyę posłowie słowiańscy wrócą, a nawet drwili sobie z nich, mówiąc głośno, że nie zechcą przecie wyrzec się dyet poselskich.

Wątpimy, czy ten wzgląd poziomy i marny mógł mieć wpływ na decyzyę posłów, faktem jest jednak, że do sejmu, w którym ich po prostu lekceważono, wracają i to wracają bez nadziei, żeby ich żądania lepiej traktowano, niż poprzednio. Ma się rozumieć, dla przyzwoitości zwołano do Cieszyna zebranie mężów zaufania, które, trafiając w myśl posłów, uchwaliło: pozostawić im »wolną rękę w tej sprawie.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że posłowie, zwłaszcza polscy, mają szczerą chęć wrócić do sejmu, nie dla tego żeby im o dyety chodziło, ale dla tego, że ci ludzie nie są zdolni wogóle do prowadzenia polityki stanowczej, że im stosunki i interesy osobiste nie pozwalają zadzierać z Niemcami, dla których żywią zresztą wielki respekt.

Powrót więc posłów polskich do sejmu będzie właściwie odwrotem z opozycyjnego stanowiska politycznego, na które się wysunęli. Co prawda, nie można się było spodziewać, że na tem stanowisku wytrwają. Wytrwali by wtedy chyba, gdyby ich opinia publiczna do tego zmusiła.

Dodać trzeba, że przeciwnicy t. zw. narodowców ślązkich nazywają ich wystąpienie z sejmu komedyą. Mówią, że posłowie wtedy się właśnie usunęli, kiedy na porządek obrad wejść miała sprawa upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, w której ci dyplomaci ślązcy nie chcieli wypowiedzieć zdania swego otwarcie.

Ile jest w tem posądzeniu prawdy — nie wiemy, ale nie jest ono nieprawdopodobnem. Zachowanie się dotychczasowe »narodowców« śląskich tłomaczy istnienie tego rodzaju pogłosek. Niejednokrotnie już wykrywano podobne wybiegi czy wykręty dyplomatów śląskich, a chociażby w oskarżeniach ich o dwulicowość sporo było przesady, znajdzie w nich dosyć prawdy, uzasadniającej nieufność.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

POLACY W NIEMCZECH.

Podaliśmy niedawno liczbę dzieci polskich w Westfali i Nadrenii, według urzędowej statystyki pruskiej za rok 1896. Późniejsze spisy znacznie tę liczbę powiększają. W r. 1886 było w Westfalii 84 dzieci w wieku szkolnym, mówiących tylko po polsku, zaś mówiących po polsku i po niemiecku 546. W r. 1896 liczba dzieci pierwszej kategoryi wynosiła w Westfalii 1568, drugiej kategoryi 4490; w Nadrenii było dzieci pierwszej kategoryi 225, drugiej 1531. Obecnie jest w powiecie Recklinghausen 784 dzieci mówiących wyłącznie po polsku, a 817 po polsku i po niemiecku. W miejskim powiecie Dortmund 23 tylko po polsku mówiących, a 124 władających obydwoma językami; w wiejskim powiecie Dortmund jest zaś pierwszych 148, drugich 329. W miejskim powiecie Bochum naliczono 73 dzieci, władających wyłącznie językiem polskim, a 189 obok polskiego także i niemieckim. Dalej jest w miejskim powiecie Gelsenkirchen 65 dzieci tylko polskim językiem władających, a 301 obydwoma językami, w powiecie zaś wiejskim Gelsenkirchen pierwszych 225, a obok polskiego także językiem niemieckim władających 1823.

Zestawienie cyfr z r. 1886 i 1896 dowodzi szybkiego wzrostu wychodztwa polskiego do Niemiec zachodnich. Liczba dzieci polskich będzie zresztą wzrastać szybko, chociażby wychodztwo się nie powiększało. Emigrowali bowiem przeważnie ludzi młodzi, których dzieci dopiero na obczyźnie się rodzą lub tu dochodzą do wieku szkolnego. Wielu wreszcie wychodzców zawarło związki małżeńskie w Westfalii i Nadrenii.

Zazwyczaj liczba dzieci w wieku szkolnym wynosi 15 do 20% ogółu ludności. Ale w wychodztwie polskiem, nawet osiedlonem na stałe w Westfalii i Nadrenii, ze względu na jego charakter odsetek ten musi być znacznie niższy i nie dochodzi dziś zapewne nawet 10%. Przyjąwszy za podstawę rachunku ten odsetek, otrzymamy liczbę stale osiedlonych wychodzców polskich w Westfalii 60.580, w Nadrenii 17.560.

Ma się rozumieć, liczba Polaków w tych prowincyach jest znacznie większą, bo składają się na nią oprócz wychodzców stale osiedlonych wychodzcy czasowi, szukający tam zarobku doraźnego, którzy po krótkim pobycie wracają do kraju. Oprócz Polaków z zaboru pruskiego przebywa w Westfalii sporo Galicyan, a nawet są wychodzcy z zaboru rosyjskiego.

Pisma niemieckie z powodu cyfr wyżej podanych uderzyły na alarm i rozprawiają o konieczności usunięcia robotników polskich z dzielnic rdzennie niemieckich. Władze miejscowe już w tym duchu działać zaczęły, wydając rozporządzenie, zabraniające powierzania robót w kopalniach ludziom, nie znającym języka niemieckiego. Rozporządzenie zostało wydane niby to ze względu na bezpieczeństwo robotników.

W tej dziedzinie stosunków polityka antypolska natrafia na *circulus vitiosus*, z którego wyjść nie może. Gdyby jej udało się wydalić Polaków z Westfalii i Nadrenii znaczna ich część wróciła by do kraju, co byłoby groźniejszem jeszcze niebezpieczeństwem dla Niemczyzny. Przyjęli by ich chętnie junkrowie wschodnio-pruscy, którzy pomimo swego patryotyzmu domagają się od rządu, żeby pozwalał osiedlać się nawet robotnikom polskim z Królestwa. Dla naszej sprawy narodowej byłoby nawet pożądanem, żeby ci zwłaszcza wychodzcy, którzy dorobili się grosza na obczyźnie, wracali do kraju.

NOWE PISMO.

Liczne wychodztwo polskie posiada już własną prasę. W Berlinie wychodzi kilka pism polskich, z których jednak tylko socyalistyczna *Gazeta robotnicza*, jako organ stronnictwa, otrzymujący od niego subwencyę, ma byt jako tako zapewniony. Wydawany w Bochum przez p. A. Brejskiego *Wiarus polski*, chociaż ma prenumeratorów i po za granicami Westfalii, jest organem miejscowym. Przez czas jakiś w Helbra, w Saksonii wychodziła *Zgoda*, ale niedługo istniała. Socyaliści przed wyborami zaczęli wydawać w Westfalii pisemko dla górników, które jednak, zdaje się, przestało wychodzić.

Zjawianie się pism polskich na wychodztwie świadczy poniekąd o potrzebie tego rodzaju wydawnictw. Tej potrzebie ma nadzieję odpowiedzieć nowe pismo, które zaczęło wychodzić w Lipsku p. t. *Polak na obczyźnie*.

Nowe pismo zaznacza, że wychodztwo polskie w Niemczech nie ma odpowiedniego organu, któryby się jego sprawami zajmował i o jego życiu informował społeczeństwo polskie w kraju. Wychodztwo zarobkowe jest faktem koniecznym, błędnem zaś jest mniemanie, że lud polski na

obczyźnie zatraca wiarę i moralność i że się wynaradawia. »My, znając lud polski na obczyźnie, a patrząc i badając jego postępowanie, twierdzimy, że lud ten nie zatraca wiary, ale nabiera rozumu na obczyźnie, a wychodztwo ludu nie jest stratą dla kraju, ale tylko jednostkom jest niewygodne bo zmniejsza w kraju ilość robotnika, a tem samem robotnik ten staje się droższym, Na wychodztwie więc do Niemiec zyskują i ci, którzy wychodzą na obczyznę i ci którzy w kraju pozostają. Oprócz szlachty i księży, mających swoje powody do utyskiwań nad wychodztwem ludu do Niemiec. Żydzi tak także mają powód do żalów, bo zmniejsza się ilość przez nich wyzyskiwanych, a ten, który pobędzie w Niemczech i nabierze rozumu, gdy wróci do kraju, nie da się im już wyzyskiwać«.

Polak na obczyźnie przewiduje, że z powodu szczerego traktowania tej sprawy drażliwej będzie posądzony o dążności socyalistyczne, uprzedzają więc insynuacye, wyznając że »pismo jakkolwiek ma zdecydowany kierunek ludowy, nie jest przecież socyalistycznem«.

»Polacy zamieszkali stale i przebywający czasowo w Niemczech są cząstką ludu polskiego, która wskutek złych warunków bytu materyalnego, braku pracy, i nieodpowiedniego wynagradzania tejże pracy, zmuszona została kraj opuścić, aby na obczyźnie szukać pracy i wyżywienia. Ludzie ci wyszli z kraju, z swych siedzib rodzinnych bynajmniej nie lekkomyślnie, aby szukać kędyś w świecie przygód, ale wyszli, gnani koniecznością. Ludzie ci wyszli z ziemi rodzinnej z żalem i goryczą w sercu, a na obczyźnie żywią w duszy tęsknotę za tą ziemią i przywiązanie do kraju«.

Zgadzamy się z *Polakiem na obczyźnie*, że »wędrówki ludu polskiego do Niemiec nie przynoszą strat dla kraju, bo lud ten nie jest stracony dla ziemi rodzinnej i społeczeństwa polskiego, bo lud ten się nie wynaradawia«, a dla ludu są korzystne, ale nie możemy się zgodzić na zbyt ryzykowne twierdzenie, że to wychodźtwo »odbiera Niemcom ziemie słowiańskie, które germanizm pochłonął w siebie przed wiekami«. Te ziemie są stracone i o odzyskiwaniu ich marzyć nawet dziś nie można.

PRZEGLĄD PRASY.

= Do *Gońca wielkopolskiego* piszą, że władze rosyjskie w Wilnie obawiały się demonstracyj polskich podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Murawiewa i przedsięwzięły różne środki ostrożności:

Przed uroczystością policya zrewidowała wszystkie piwnice i strychy sąsiednich domów. Po obu stronach pomnika wykopano głębokie rowy, by pomnika nie podminowano i nie wysadzono w powietrze; przy pomniku ustawiono odwach (?) w nocy przed odsłonięciem i w dniu odsłonięcia wojskiem zapełniono sąsiednie domy. Akt odsłonięcia odbył się pod grozą bagnetów w szczupłem gronie odkomenderowanych czynowników, po zatem nie było widać nikogo, nawet urzędnicy rosyjscy w nieznacznej stawili się liczbie.

Ludność zachowała się spokojnie.

Kilku tylko właścicieli domów wbrew wszelkim przepisom i groźbom policyi, „dobrowolnie“ nie wywiesiło chorągwi.

Korespondent zaznacza, że:

Jeszcze teraz po odsłonięciu pomnika pilnują bezustannie dniem i nocą. Za dnia nad jego całością czuwa dwóch stójkowych, nocą dwóch stójkowych i jeden sołdat. Mimo to istnieje ogólne mniemanie, że pomnik Murawiewa - Wieszatiela nie długo postoi.

SPROSTOWANIE.

W N. 21 naszego pisma zamieściliśmy korespondencyę z Dąbrowy Górniczej w Królestwie Polskiem, podającą między innemi, iż żonie p. Rydzewskiego, urzędnika kolejowego w Dąbrowie, władze rosyjskie kazały przyjąć prawosławie, wytropiwszy jej unickie pochodzenie. W sprawie tej otrzymaliśmy od samego p. Rydzewskiego sprostowanie, dosyć zresztą niejasne i budzące podejrzenia, iż zostało napisane pod naciskiem. Zapytany przez nas korespondent potwierdził w całości prawdziwość swych informacyi, pomimo to wszakże sprostowanie p. Rydzewskiego w Nr. 23 zamieściliśmy. Nie poprzestając wszakże na tem, postanowiliśmy zbadać źródło owego sprostowania i oto są rezultaty naszych poszukiwań.

Fakt z żoną p. Rydzewskiego nietylko jest dokładnie w korespondencyi opisany, ale znany jest w całem zagłębiu dąbrowskiem, gdzie stał się głośnym. Sprostowanie jest fałszywe i zrodziło się w sposób następujący P. Rydzewskiego, który o ogłoszeniu faktu w *Przeglądzie Wszechpolskim* jeszcze pewnie nie wiedział, wezwano do pułkownika Ploetza, naczelnika żandarmów na stacyi Granica. Gdy się stawił, p. Ploetz pokazał mu numer *Przeglądu*, zawierający ową korespondencyę. Jakich argumentów użył żandarm, nie wiemy, bo konferencya odbyła się na cztery oczy, ale faktem jest, że sprostowanie zostało napisane przez p. Rydzewskiego na miejscu, w kancelaryi i przez żandarmów do redakcyi *Przeglądu wszechpolskiego* wysłane.

Tak się przedstawia faktyczna strona sprawy.

A teraz parę słów pod adresem p. Rydzewskiego. Redakcya *Przeglądu* nie chce nikomu szkodzić i wbrew jego woli w kolizyi z żandarmami go stawiać. Ale sumienne informowanie o tem, co się w kraju dzieje, jest jej obowiązkiem. P. Rydzewski, jakkolwiek pod naciskiem, usiłował opinię w błąd wprowadzić — dziwimy się, jeżeli przypuszczał, że będziemy mu w tem pomagali. Wiemy, że urzędnicy kolejowi w Królestwie są na łasce i niełasce żandarmów, że na ich żądanie nawet posad mogą być pozbawieni, nie chcielibyśmy też być przyczyną niczyjego nieszczęścia. Ale *amicus Plato, sed magis amica veritas*. Uważamy, iż p. Rydzewski pod żadną groźbą nie powinien był sprostowania swego pisać, i postępowanie jego w tym wypadku stanowczo potępiamy.

Co do p. Ploetza, to miło nam jest dowiedzieć się, iż atrybucye korpusu żandarmów zostały rozszerzone aż do obowiązku czuwania nad opinią Rosyi zagranicą. Przykro nam tylko, iż tak niefortunnie rozpoczął swoje pośrednie współpracownictwo w naszem piśmie.

Z LISTÓW DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo!

Dziennikarzem nie jestem i wolę czytać, niż pisać, uważam też, iż więcej pożytku społeczeństwu przyniosę rozpowszechniając między ludźmi to, co inni napiszą, niż sam pisząc. Myślę wszakże, iż ludzie, siedzący w kraju, przy robocie na miejscu, silniej mogą niektóre sprawy odczuwać, niż ci, co z zawodu o wszystkiem piszą. Dlatego biorę pióro do ręki, by poruszyć dwie, według mnie, dość ważne sprawy.

Pierwsza — to kwestya stosunku prasy zakordonowej względem spraw naszych.

Przed paru laty było w modzie u nas narzekać na prasę galicyjską i poznańską, że szkodzi nam, zbyt krzykliwie traktując sprawy Królestwa. Nigdy, co prawda tej zbytniej krzykliwości stwierdzić nie zdołałem i nie rozumiem, w czemby ona tak dalece szkodzić mogła, gdyby istniała, widziałem zaś tylko nieumiejętność i powierzchowność, które uniemożliwiały czytelnikowi wyrobienie sobie pojęcia o istotnym stanie rzeczy. Natomiast widocznem jest dla mnie, iż w okresie, który przyszedł z wstąpieniem na tron Mikołaja II, prasa zakordonowa odegrała niezmiernie smutną rolę chwalców zaborczego rządu. Dość przejrzeć przeglądy prasy *Przeglądu wszechpolskiego* za ten okres, ażeby znaleźć niezliczone mnóstwo fałszów, popełnionych przez rożne pisma na korzyść Rosyi, hołdów dla cara, bezwzględnych pochwał dla hr. Szuwałowa, ks. Imeretyńskiego, p. Ligina, Goremykina, ba, nawet dla tutejszych żandarmów. Dziś, gdy gorączka ugodowa i towarzyszące jej zaćmienie mózgów minęły, te artykuły i korespondencye na każdym mimowoli muszą robić wrażenie płatnych reklam na rzecz carskiego rządu. Lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za to, co się pisze, jest w tym wypadku rzeczą więcej, niż karygodną, bo haniebną.

Polacy mają za granicą opinię najbardziej nieprzejednanych wrogów Rosyi, i tak być powinno, bo nikt tyle krzywd od Rosyi nie doznał i nie doznaje, więc pochwały Rosyi, płynące z prasy polskiej, najbardziej są dla obcego świata przekonywujące. Oskarżam tedy prasę galicyjską i poznańską, że najwięcej się przyczyniła do wyrobienia w innych zaborach i w obcych krajach fałszywego pojęcia o stosunkach rosyjsko-polskich, że więcej nam wyrządziła krzywdy, niż wszyscy płatni ajenci rządu rosyjskiego za granicą, którzy z jego ramienia zajmują się fałszowaniem opinii europejskiej.

Oskarżenie to rzucam nie dla zrobienia sobie satysfakcyi, ale w nadziei, że przyczynię się do wzbudzenia wstydu w tych lekkomyślnych i niesumiennych opiekunach spraw naszych, że pod jego wpływem przyjdzie choć jakie takie opamiętanie i zrozumienie właściwe obowiązku względem naszej dzielnicy.

To jedna sprawa.

Druga dotyczy partyi socyalistycznej u nas.

Aczkolwiek mieszkam w osadzie fabrycznej, leżącej pośrodku wielkiego okręgu przemysłowego w Królestwie, nie mam możności bezpośredniego przyjrzenia się robocie polskiej partyi socyalistycznej, bo jej w naszej okolicy nie ma. Niemniej przeto wiem, iż w Warszawie i niektórych innych miejscach partya ta jest dosyć ruchliwą. Z doświadczenia osobistego wiem, iż ludzie zajmujący się na gruncie pracą polityczną, która w naszych warunkach nie jest ani łatwą, ani bezpieczną, tak się przejmują ideą walki z rządem, iż radzi są wszystkiemu, co się przeciw temu rządowi robi. Ja sam, nie będąc zwolennikiem socyalistycznej partyi i działając wśród robotników i ludu wiejskiego w duchu stronnictwa, do którego należę, nietylko współczuję ludziom tamtą robiącym robotę, ale w swoim czasie nawet nieraz czynną im pomoc okazywałem. Miałem sposobność przekonać się, że nieraz, pomimo wyłączności, jaką partya socyalistyczna się odznacza i wśród niej na podobne zachowanie się można natrafić. Najlepszym zresztą dowodem jest przedmowa do »Tajnych dokumentów rządu rosyjskiego«, wydanych przez partyę, napisana rozumnie i uczciwie, bez głupiej zaciekłości i zawiści partyjnej, a napisana niewątpliwie przez człowieka, który na gruncie pracą się zajmuje. Natomiast w londyńskim *Przedświcie* natrafiam ciągle na niedojrzałe, pozbawione wszelkiego sensu napaści na nielegalną robotę w Królestwie, prowadzoną w kierunku demokratyczno-narodowym, starające się wszystko, co z nią ma związek, oślinić i obniżyć. Nie mogę sobie tego wytłumaczyć, jak, że piszą to nygusy, siedzące gdzieś za granicą, dalekie od pozytywnej roboty i stąd nie umiejące jej uszanować. Czyby nie czas było, żeby partya tych panów zaczęła korygować? Nam to w kraju tutaj nic nie szkodzi, ale poco obniżac poziom własnej partyi, której działalność odznacza się bądź co bądź ofiarnością i poświęceniem?...

W grudniu 1898.

Jeden ze stałych czytelników.

KRONIKA.

= Dzienniki niemieckie piszą: Landrata w Memlu uwiadomiła policya berlińska, iż przez granicę chcą nihiliści rosyjscy (?) przewieźć kilka pak z dynamitem. Wysłano w tym celu kilku żandarmów z asesorem rejencyjnym Jagerem na granicę, aby zbadać pomieszkania i kryjówki przemytników Dynamitu nie znaleziono, utrzymuje się jednakowoż pogłoska, że część dynamitu już przeszła granicę. Pograniczne władze rosyjskie są tem mocno zaniepokojone.

= W Rydze aresztowano kilku studentów Polaków i około 150 robotników polskich i litewskich, oskarżonych o propagandę socyalistyczną. Donesi o tem dobrze zwykle poinformowany korespondent warszawski *Nowej Reformy* ale liczba aresztowanych wydaje się nam przesadzoną.

= Departament wyznań obcych wezwał proboszczów, którzy wskutek ugody z Rzymem otrzymali parafie nieobsadzone, a zarządzane niegdys przez księży t. zw. rytualistow — żeby zaprowadzili język rosyjski w nabożeństwie dodatkowem.

= *Kraj* doniósł, że profesor seminaryum katolickiego w Petersburgu, ks. Z. Łoziński wysłany został do klasztoru w Aglonie. Uzupełniamy tę wiadomość podaniem przyczyny ukarania ks. Łozińskiego. Brat jego, uczeń szkoły handlowej w Petersburgu nie chciał iść z kolegami prawosławnymi na nabożeństwo do cerkwi. Zwierzchność szkolna zażądała od księdza, żeby ukarał brata i skłonił go do posłuszeństwa jej rozkazom. Ma się rozumieć, ks. Łoziński zrobić tego nie mógł, bo kościoł katolicki nie pozwala swoim wyznawcom chodzić do cerkwi na nabożeństwo prawosławne. Wskutek doniesienia dyrektora szkoły wmieszało się do tej sprawy ministeryum spraw wewnętrznych i w rezultacie — ks Łoziński dostał wyrok, skazujący go na pobyt trzyletni w klasztorze karnym w Aglonie.

SKŁADKI.

Na pomnik Kościuszki w Krakowie: Litwin z Dziśnieńskiego rs. 1,

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **dr. Tadeusz Dwernicki.**